Nr. 276 Lwów. — Piątek dnia 30 listopada. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Andrzeja Ap. Jutro: Eligjusza B. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 39 Zachód „ 4 „ 0 | Długość dnia g. 8 m. 21 Ubyło dnia 1 min.

PP. Abonentów, których prenumerata kończy się z końcem bieżącego miesiąca, upraszamy o wczesne jej odnowienie, gdyż zawieszamy wysyłkę PRZEGLĄDU równo z dniem, w którym abonament wygasa.

Przegląd polityczny.

Walka religijna, prowadzona przez rząd włoski z katolickim Kościołem, wzbogaciła się jeszcze o jeden czyn bezprawia. Bez zapowiedzi wniósł p. Crispi do parlamentu ustawę „O bezpieczeństwie publicznem," a massońska większość izby przyjęła ją bez rozpraw w tajnem głosowaniu. Cały ten atak na prawa Kościoła i na swobodę działalności katolickiej wykonano pośpiesznie i cichaczem. Nowa ustawa zajmie godne miejsce tuż obok uchwalonego niedawno kodeksu karnego, który stawia katolików w wyjątkowem położeniu i wprowadza dla nich coś w rodzaju stanu oblężenia.

Oto są najważniejsze postanowienia tej nowej ustawy, wymierzone wprost przeciw katolicyzmowi. Żebractwo jest plagą Włoch; nędzarze wyciągający rękę, hultaje niechcący pracować snują się tam tłumami i prośbami podobnemi do groźb wyłudzają datki. Nic słuszniejszego nad to, że rząd postanowił położyć koniec tej haniebnej żebraninie, lecz jakże wziął się do tego? Nie ustanowił domów przymusowej pracy, jak jest w Anglji, Szwajcarji i niektórych krajach niemieckich; nie włożył na gminy obowiązku troszczenia się o żebraków, jak jest w innych państwach; lecz postanowił, że żebraków mają własnym kosztem utrzymywać kościelne katolickie bractwa, które istnieją wyłącznie dla krzewienia pobożności, podtrzymywania w dobrym stanie domów Bożych, wydawania religijnych książek i uświetniania kościelnych obrzędów. Niektóre z tych bractw są bardzo bogate, ale to wcale nie powód, żeby miały robić to, czego nie chcą. Kiedy przed paru laty rząd włoski konfiskował wszystkie dobra kościelne i religijne fundusze, wówczas te bractwa ogłosiły się za stowarzyszenia świeckie, zorganizowały się na ogólnych zasadach, przyjętych dla stowarzyszeń politycznych, literackich, naukowych i w ten sposób uratowały swój majątek od konfiskaty. Od dochodów swoich płacą one rządowi podatek i postawione są na równi ze spółkami przemysłowemi. Zmuszać więc je do działalności niewytkniętej ich programem, nakładać na nie koszta niezgodne z celem ich bytu, jest tem samem, co dajmy na to jakąś spółkę przemysłową, albo jakąś instytucję bankową, albo jakiegoś obywatela zniewolić do poświęcenia majątku na cel narzucony przemocą. Bractwa katolickie nie zajmowały się żebrakami dla tego, że między nimi jest większość hołoty żydowskiej i cygańskiej. Za cóżby grosz katolicki miał iść na tych hultajów? Tymczasem ustawa „O bezpieczeństwie publicznem" postanawia, że te bractwa są obowiązane utrzymywać żebraków pod groźbą rozwiązania i konfiskaty majątku. Deputowany radykalny, czerwony rewolucjonista, ale nie masson, Bovio zawołał w izbie, gdy uchwalono ten paragraf: „No, widzę, że żyjemy w samym rozwoju rewolucji!"

Inny paragraf zabrania kwestować na kościoły i klasztory. Pozwala tylko z talerzem chodzić po samym kościele, ale nie wolno wyjść między lud otaczający kościół. Dokazałby wielkiej sztuki ten, ktoby udowodnił, że kwesta narusza bezpieczeństwo publiczne. Wolno we Włoszech zbierać dobrowolne składki na wszystko, co się komu podoba, nie wolno tylko na katolicki Kościół — oto i wszystko.

W innym znów paragrafie ustawa postanawia: „Minister spraw wewnętrznych może aresztować każdego przybyłego do Rzymu cudzoziemca, jeśli tego wymaga porządek publiczny, i odesłać aresztowanego do granicy". Sprzeciwia się to tak zwanej „ustawie gwarancyjnej", poręczającej Papieżowi swobodę wykonywania urzędu pasterskiego. Niech-że pielgrzymi nie podobają się ministrowi, każe na nich poszczuć hołotę, tak zrobi „zaburzenie" i aresztuje pielgrzymów. Przeciw temu paragrafowi powinnyby wystąpić obce rządy, boć pielgrzymi, obywatele obcych państw, przybywają do Rzymu za paszportami; wyrzucanie ich bez sądu, bez winy, jest obrazą tych państw. Ale one nie zaprotestują, bo prawosławnym, protestanckim i bezwyznaniowym rządom nic do tego, a katolickich rządów tak już znikająco mało.

Paragraf nowej ustawy o religijnych procesjach jest niemniej charakterystyczny. Wolno we Włoszech odbywać po ulicach wszelkie pochody ale trzeba zawiadomić o tem rząd z góry na 24 godzin. Dla publicznych procesyj katolickich termin zawiadomienia władzy naznacza nowa ustawa trzydniowy. Nadto, wedle ogólnych ustaw, władza nie ma prawa zakazać żadnego pochodu, tylko może ulice obsadzić wojskiem i policją; pochody zaś kościelno-katolickie (procesje) władza może zakazać, jeśli uzna to za potrzebne, przy czem nie jest obowiązana do wymienienia powodów zakazu. Tym paragrafem włoski rząd stanął na równi z carskim, który w ziemiach polskich nie pozwala na procesje zewnątrz kościoła; stanął zaś niżej tureckiego rządu, który nie zakazuje żadnych procesyj, żadnych publicznych ceremonij religijnych, bo — jak mówi Koran — „kto Boga chwali, ten ludziom nie szkodzi".

Tą ustawą p. Crispi uwieńczył swą sromotną i brutalniejszą od pruskiej walkę z Kościołem.

Z Petersburga donoszą, że prokurator senatu p. Koni już wypracował we wszystkich szczegółach akt dotyczący wypadku kolejowego pod Borkami i sformułował oskarżenie przeciw osobom, którym było powierzone prowadzenie carskiego pociągu. A odwiem z badań wynika, że wyłącznie wadliwe zorganizowanie pociągu, brak dozoru, nieumiejętny rozkład ciężaru i tym podobne przyczyny wywołały katastrofę. Ten akt oskarżenia przedstawiono carowi, lecz on na marginesie napisał: „Bóg był miłościw dla mnie i mojej rodziny, więc i ja, chcąc łaskę moję okazać winnym, uwalniam ich od wszelkiej odpowiedzialności."

Pol. Corr. donosi, że car odłożył swą rewizytę w Berlinie na czas nieoznaczony, zdaje się jednak, że dopiero w lipcu wyruszy do Europy, tymczasem jednak dla okazania swej przyjaźni Wilhelmowi II posłał do Berlina swego starszego syna, a następnie brata Włodzimierza, który właśnie teraz, wracając z Paryża, przybył z żoną nad Spreę i jest gościem cesarza. Chociaż car nie pojedzie teraz za granicę, jednakże nieprawdziwe jest tłómaczenie tego faktu tem, jakoby car i carowa byli mocno pokaleczeni podczas wypadku kolejowego. Najlepszym dowodem fałszywości tego tłómaczenia jest to, że właśnie w tych dniach car z carową i dziećmi przyjechali na jakąś pułkową uroczystość do Krasnego Sioła, długo bawili w koszarach, zwiedzali szpitale i dali obiad na sto kilkadziesiąt nakryć.

W Konstantynopolu ogromny rozruch wywołał projekt ministra sprawiedliwości Dżewdeta baszy, ograniczający swobodę prasy. Projekt ów składa się z 15 paragrafów, w których wyliczono, czego dziennikom nie wolno. Nie wolno im tedy podawać żadnych pogłosek o zamachach lub spiskach; nie wolno prowadzić żadnych zgoła, nawet literackich i naukowych polemik, bo tej formy dzienniki używały do propagowania niewłaściwych zasad i poglądów; nie wolno drukować prac ubliżających moralności; nie wolno używać żadnych dwuznaczników lub przenośni; nie wolno umieszczać skarg na władze państwowe, zwalczać ustaw, wykazywać niewłaściwość tych lub owych instytucyj lub rozporządzeń, podawać cokolwiek bądź ze słyszenia, lub cytować dzieł, nie przepuszczonych przez cenzurę — słowem, nic nie wolno. Redaktorowie pism udali się do wielkiego wezyra z zapytaniem: cóż wolno? Kiamil basza nie znalazł odpowiedzi, więc w tym kłopocie przyrzekł redaktorom złagodzić projekt ministra sprawiedliwości. I rzeczywiście, złagodzić trzeba bo taki jest niemożliwy, ale gdy z niego rozsądne postanowienia zostaną, będzie bardzo dobrze, bo każde pismo tureckie z innej zagranicznej ręki się żywi i tem wszystkie szkodzą własnemu państwu.

Korespondencje.

Kraków 28 listopada.

Nasza Rada miejska odbyła wczoraj uroczyste posiedzenie, na którem powzięła uchwałę wielkiej doniosłości, bo utworzyła fundację miasta Krakowa na uczczenie 40-letniej rocznicy panowania cesarza Franciszka Józefa I.

Posiedzenie zagaił prezydent dr. Szlachtowski następującą przemową:

„Prześwietna Rado!

„Dzień drugiego grudnia jest rocznicą wstąpienia na tron Najjaśniejszego Pana (wszyscy radni powstają z miejsca), lecz drugi grudnia b. r. ma nierównie większe znaczenie, bo jest jubileuszem Jego czterdziesto-letniego pełnej chwały panowania. W ciągu tych lat padały nieraz gromy, które wystawiły nasze państwo na ciężkie, a dla Monarchy szczególnie bolesne próby; lecz mądre rządy Najjaśniejszego Pana potrafiły stawić im czoło i dokonać, że monarchja nasza zajmuje poważne i silne stanowisko pierwszorzędnego państwa. Lecz siła i potęga państwa polega na wewnętrznych instytucjach i urządzeniach, a dzięki mądrości i wspaniałomyślności Najjaśniejszego Pana, wszystkie w skład państwa wchodzące narodowości cieszą się równouprawnieniem i na konstytucji opartą wolnością

„Dla tego też wszystkie narodowości uwielbiają swego Monarchę, otaczają Go prawdziwą miłością i przywiązaniem, i słowem i czynem wyrażają swoję uległość i wdzięczność Szczególną sposobność do objawów tego rodzaju dawał jubileusz 40-letniego panowania, lecz Najjaśniejszy Pan wyraził życzenie, aby zaniechać wszelkich uroczystości, a ten dzień uświęcić jedynie aktami dobroczynności lub publicznego użytku.

„Czyniąc więc zadosyć wspaniałomyślnym intencjom Najjaśniejszego Pana, odpowiem uczuciom Rady naszej, przedstawiając następujące wnioski:

„Rada miasta uchwala;

„1) Ku pamięci 40-letnich rządów Najjaśniejszego Pana wybudować w Krakowie Muzeum techniczno-przemysłowe.

„2) Wnieść uniżoną prośbę, aby budynek ten nosił nazwę: „Muzeum techniczno-przemysłowe imienia cesarza Franciszka Józefa I".

„3) Rada miasta odstępuje bezpłatnie wojskowemu naukowemu i kasynowemu Towarzystwu w Krakowie z gruntu na Kotłowem część gruntu tego, o froncie 23 metrów od ulicy Kolejowej, pod budowę gmachu tegoż Towarzystwa, o powierzchni około 500 sążni kwadratowych." (Oklaski).

Następnie Prezydent wyjaśnił jeszcze ważność Muzeum techniczno przemysłowego dla rozwoju przemysłu i rękodzielnictwa, zaznaczając, że dzięki rzadkiej ofiarności i niezmordowanej pracy dra Adrjana Baranieckiego, miasto nasze posiada już bardzo obfity i cenny zbiór wzorów przemysłowych, które dopiero w odpowiednim gmachu należycie zużytkowane będą. Niemniej wspomniał Prezydent, że otrzymał od pułkownika Hoffmeistra, szefa sztabu jeneralnego w Krakowie, pismo, w którem tenże zapytuje, czy miasto nie byłoby skłonem odstąpić gruntu pod budowę gmachu dla wojskowego naukowego i kasynowego Towarzystwa w Krakowie. Prezydent sądzi, że miłem będzie Najjaśniejszemu Panu, jeżeli gmina miasta z okazji jubileuszu Jego rządów oprócz budowy muzeum, uczyni dar gruntu dla tutejszej załogi wojskowej.

Powyższe trzy wnioski prezydenta, Rada miasta bez dyskusji z entuzjazmem przyjęła i wzniosła trzechkrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana: „Niech żyje!"

Poczem prezydent ogłosił posiedzenie za zamknięte.

Wiedeń 26 listopada

(?) Pisałem niedawno o tem, że jeżeli na serjo ma być mowa o przemysłowem dźwiganiu kraju, o podniesieniu dobrobytu przez przemysł, któryby zwiększył niezmiernie w samym kraju konsumcję płodów rolniczych i tem samem dopomógł do podniesienia rolnictwa, to należy najpierw wyzwolić kraj z zależności od przemysłu zagranicznego, więc zakładać, stwarzać te rodzaje przemysłu, których towary sprowadzamy dotąd z zagranicy. A zatem najpierw rozwinąć przemysł dla własnej potrzeby. Wprawdzie ten przemysł nie da jeszcze dobrobytu, bo dobrobyt powstaje dopiero zapomocą tych gałęzi przemysłu, które przerabiają surowe krajowe płody i je jako towar za granicę wywożą. Dopóki nie będziemy pracowali na wywóz, dopóty nie staniemy się przemysłowym krajem. Otóż chcę dzisiaj wyliczyć które towary mogłyby u nas być wyrabiane na wywóz do krajów bałkańskich. Wprawdzie spotkamy się i tam z konkurencją innych krajów, lecz my jesteśmy blisko, a Wschód zaczyna dopiero uządzać się po ludzku, po europejsku i dużo towarów potrzebuje. Miasta w Serbji i Bułgarji zaczynają dopiero się przebudowywać i zabudowywać. Więc jest tam wielki brak drzewa budulcowego, cegły dobrej i wszystkiego, co do budownictwa potrzebne. Dzisiaj sprowadzają oni to wszystko z Węgier, z Rumunji, z południowo austrjackich krajów. Dla czegożby tedy nie miała i Galicja dostarczać i tego towaru i budowniczych. Może być atoli mowa tylko o wielkich obrotach, a do tego niezbędnem jest urządzenie tam własnych magazynów i zapasów; meble, naczynie drewniane, łyżki, widelce, skrzynie, balje, artykuły domowe dla chłopskiego gospodarstwa mogą tam mieć obfity zbyt. Wiele przedmiotów, wyrabianych u nas jako przemysł domowy, może dopiero przez handel wywozowy nabrać znaczenia czynnika w ekonomice kraju. Chłopi tem zająć się nie mogą, lecz musiałyby powstać przedsiębiorstwa w Bułgarji.

W Bułgarji wielki jest popyt za wszelkiego rodzaju wozami, gdyż wewnętrzna komunikacja jest dotąd tylko wozową. Zaledwie jedna linja kolejowa została dotąd zbudowana. Również jako przedmioty wywozu do Bułgarji można wymienić: sól, węgiel, wyroby żelazne: jak łopaty, motyki, łańcuchy, noże dzwonki dla bydła, sikawki, pompy studzienne, wyroby ślusarskie, budowlane, narzędzia rolnicze, wagi dla bydła. W południowej Serbji, w wilajecie Kossowskim, w Macedonji, w Rumunji są prawie tylko wielkie i średnie posiadłości ziemskie, na których racjonalna gospodarka dopiero się zaczyna. Dla nas więc jest to pora właściwa, żeby na targu stanąć. Ważnym artykułem są kamienie młyńskie i w ogóle budowa młynów. Wyroby gliniane, garnki, kochle, majoliki nasze, które są ozdabiane wschodnimi motywami, rury gliniane, piece, są to wszystko towary, które moglibyśmy eksploatować. We wszystkich wymienionych kierunkach mamy już pewien przemysł, mamy ludzi, szłoby o rozwinięcie produkcji, o zastosowanie jej do potrzeb owych krajów i do panującego tam gustu, szłoby o nawiązanie stałych handlowych stosunków. Gdyby Galicja miała tyle inicjatywy i wytrwałości, ile ma zasobów przyrodzonych i uzdolnień wrodzonych, to mogłaby w niewielu latach zupełnie inną przybrać postać.

Wczoraj „Ognisko", tow. studentów, urządziło wieczór na cześć Mickiewicza. Sala była pełną, po raz pierwszy przybyło kilkunastu posłów, ale niestety, jak co roku, wieczór nie miał odpowiedniego charakteru. W przemowie wstępnej student moralizował społeczeństwo i wytaczał zakulisowe sprawy pomiędzy młodzieżą zachodzące. Wszystko to bardzo nietaktowne, bardzo nie w porę i nie na miejscu przy obchodzie na cześć Mickiewicza, który raz na rok Polaków w Wiedniu zgromadza.

Produkcjami był wieczór przeładowany, a również i w tem mało było względu na charakter obchodu. I znowu muszę powtórzyć: szkoda, że młodzież na obczyźnie w sprawach takich nie radzi się starszych. Toż obchód mógłby na tem tylko zyskać, a o to przecież idzie.

Londyn 20 listopada.

Podczas pobytu mojego w jednej z mniej zamieszkałych miejscowości kąpielowych w Anglji miałem przypadkowo sposobność poznać się z jednym z najpierwszych detektywów londyńskich. Rozmawialiśmy wiele o nędzy i zepsuciu jakie nurtuje i szerzy się w niższych warstwach ludności olbrzymiej metropolji. — Nie uwierzysz pan — mówił on między innemi — iie społeczeństwo samo winy w tem ponosi. Anglik bowiem czuje obrzydzenie dla występku, odraze dla nędzy, więcej ze względów obyczajności, niż ma w sercu prawdziwej litości dla upadłych i istotnej czynnej miłości bliźniego, któraby się w praktycznym kierunku objawiła. A zkąd zlo całe się szerzy, oto ztąd, że tysiące dzieci w najniższych warstwach społeczeństwa, zrodzone w nędzy i

---

Wigilja św. Andrzeja.

Mrok zapadał, otulając czarnym swym płaszczem domy i lepianki gubernjalnego Zabużańskiego miasta, lecz słabo były oświetlone ulice i uliczki gródka, gdyż w owym czasie o gazie wiedzieli tylko uczeni, o nafcie pisały gazety, a brudne cuchnące lampki wypalały zieloną i brudem zgęszczoną oliwę. Dziś w około każdej takiej lampki zakreślało się dymne koło, bo nad miastem zawisła gęsta listopadowa mgła.

Ulice niby brukowane były, jednak błotniste, szczególniej w tym miesiącu, pozbawionym prawie zawsze dobroczynnych wpływów słońca — dla przechodnia przedstawiały one szerokie morze czarnego błota, po nad którem wznosiły się domy mniejsze i większe, kamienice wielkiego miasta, żydowskie lepianki i sklepiki, to znowu długie rzędy tak zwanych parkanów, po za któremi ukrywały się dwory, miejskie rezydencje okolicznej szlachty.

Z furtki wychodzącej z takiego parkanu wybiegło dziewczę Zatknięta za pasek od śnieżnego fartucha pąsowa spodniczka, ukazywała bosą nóżkę, która z tem czarnem klijkiem błotem radzić sobie umiała. Koralowe usta nuciły piosnkę o Hryciu i wieczornicy, a dwa próżne wiadra kołyszące się na koromyśle, głuchym swym klekotem dopełniały melodji.

Dziewczyna dążyła do studni, położonej na samym wstępie przeciw przeciwległego podwórza, postawiła wiadra na ziemi i podbiegając parę kroków dalej, z rozwartemi jak do uścisku rękami obejmowała ile zachwycić mogła sztachet drewnianych okalających ogródek i zatrzymała się jakby je policzyć chciała.

— Nie do pary, nie do pary — ozwał się ze śmiechem głos z podwórza — i wigilja św. Andrzeja nic ci Marynko nie pomoże, bo w tym roku za mąż nie pójdziesz. Cha, cha, cha, może się jeszcze o imię zapytasz przechodniów. Pankracy czy Bonifacy, pewno ciekawą jesteś.

— Byle tylko nie twoje Janku — odparło gniewne dziewczę — ciekawa czy nie ciekawa, tobie nic do tego; oj gdyby ja nie wiedziała — rzekła ciszej.

Naciągnęła wody i westchnęła, a westchnienie choć wysłane może daleko, odbiło się głuchym jękiem w mocnej piersi stajennego chłopaka.

— Niech ją nie znam — zaklął za odchodzącą — abo to jedna Marynka na świecie, czy co? abym o niej myślał. Nie trza, nie będę i kwita, choć to dzisiaj wigilja św. Andrzeja, ale bo mi tutaj na złość, niby jak codzień przyszła po wodę.

Kiedy tak przekonywująco i praktycznie filozofował Janek, niewinna z sąsiedniego dworu sprawczyni jego tęsknoty drobną nóżką przechodziła powtórnie błotnistą ulicę i wchodziła do dworu, z którego posyłano ją po wodę.

— Ach jak ty się tam długo bawiłaś Marynko — mówiła stojąca na progu panienka — jakbyś nie wiedziała, że nam wody potrzeba. Ciocia Agata czeka i czeka, a przecie wiesz, że nietylko mnie, ale i tobie przyrzekła śliczne i ciekawe pokazywać rzeczy.

I obie, czarnobrewa i czarnooka, świeża jak malina dziewczyna i biała i wysmukła jak liljka panienka pochyliły swe urocze główki, nalewając do dużego naczynia czystej krynicznej wody tak potrzebnej do niezwykłych eksperymentów dzisiejszych.

Za chwilę wchodząc do przyległego pokoju „ciociu Agato — wołała panienka — już jest woda, Marynka niesie — ot tu ją postaw, mówiła, wskazując na stół rozmaitemi przyrządami założony.

— Już wszystko gotowe — klasnęła w dłonie z dziecinną radością i powiodła wzrokiem za ciocią Agatą, która snać klucz ten rozwiązujący tajemnice przyszłości posiadała.

Ciocia Agata stała jednak niewzruszona — a była to wysoka, chuda, żółta jak pargamin stara panna, systematyczna, gderliwa i mowna. Skorzystała też z pierwszej zręczności i spłynął cały nawał słów wyrzucających pośpiech, hałaśliwość i wszystkie inne wady towarzyszące młodości.

— Jak Marynka pójdzie po wodę, to już bez końca nie wraca — mówiła. — Panna Helcia znowu niecierpliwi się jakby jej zamiast wody szczęście przynieść miano, a potem znowu z radości w dłonie klaszcze, jakby było czego się cieszyć. Ten świat młody nas już ma za nic, na starszych nic nie zważa, a tu patrz, rzekła ze smętnem jakiemś odcieniem w głosie, babcia tam siedzi i modli się, a ja także...

Głos panny Agaty zadrżał może pod ciężarem wspomnień i umilkł, a przed chwilą wniesiona lampa, ukazywała nam w ramach staroświeckiego pokoju jakby z marmuru wyrzeźbioną staruszkę babcię wspartą o ramiona fotelu i przesuwającą z szeptem na ustach paciorki różańca. Dziś był to dzień święta nieboszczyka jej męża, a z tą pamiątką odżywało całe pasmo wspomnień bolesnych, w które wplątaną była tylko jedna nić złota z obopólnej miłości, dziś jak relikwia otulonej mogiłą.

Panny Agaty zaś serce musiało mieć takoż swoje rany niezabliźnione, wskazywały to urwane słowa „ja także", nie jedno westchnienie tłumione i nowa kaskada słów.

— Nie myślcie młodzi, — mówiła, — że to bez ofiary, bez przymusu dziś jeszcze człowiek do zabawy się zabiera, ale cóż robić, nie dla siebie, wszystko dla drugich na tym świecie i tak życie przejdzie. Przy początku życia małe poświęcenia, potem większe, coraz większe, aż się życie w jedno poświęcenie zamieni.

Tu głęboko już panna Agata westchnęła i w niezwykłem milczeniu zaczęła zbierać rozrzucone po stole guślarskie przyrządy mające wyjątkowe prawo obywatelstwa w wigilję św. Andrzeja. Przy boku starej panny dwie młode twarzyczki z rozciekawionemi oczkami czekały końca perory, która właściwie nie kończyła się, tylko zawieszoną była, przez uznanie dla ważności chwili i natchnionych przepowiedni których narzędziem tajemniczym panna Agata być miała.

Zaczęło się więc od świeczek; proste z wosku ulepione na takichże woskowych miseczkach, niby łódki bez steru i wiosła puszczone były na wodę.

— Ta jedna para, jak gołąbków w arce Noego, to dla Helci, — mówiła stara panna, — a ta druga dla Marynki, uwagi co się z niemi stanie.

Płonące świeczki puszczone na spokojne fale naczynia, dziwnie jednak rozbiegały się, to znowu zbiegały się z sobą. Oczy obu dziewcząteк wlepione były w tę przepowiednię ich doli. Panna Agata jakby natchniona, skrzyżowała wychudłe swe ręce na szafranowej chusteczce spiętej na piersiach, a całe audytorjum ciekawych, losów Marynki, losów panienki, powoli napełniło komnatę, przerywając ciszę coraz to nowemi okrzykami. W szeregu tych ciekawych stał wyrostek kredensowy i stary kredencerz pamiętający dawne lepsze czasy, i stara dziewka kuchenna i Helci piastunka, co to na ręku wynosiwszy panienkę, dla niej niebo radaby przyciągnąć.

— Ot Marynki świeczki już się schodzą, — z zazdrością choć może już zbyt późną mówiła dziewka kuchenna

— Et, co tam dziwnego, — z lekceważeniem mruczał stary kredencerz, — jak zwyczajnie chłopskie szczęście, łatwe, jak przychodzi to już i jest, ot u panów to co innego, to błyśnie to już i nie ma, napatrzył się ja napatrzył...

Panna Agata westchnęła. Snać zaduma nad przeszłością kamieniem znowu jej pierś przytłoczyła, bo w milczeniu tylko patrzyła na rozwarte usteczka Helci, na tę wiotką postać odbijającą się w wodzie naczynia. Świeczki przybliżały się, rozchodziły się wciąż — jedna padała niby to tonąc, znowu podnosiła się, gasła i znowu pałała nowem ogniem.

— Ciociu, cóż to ma znaczyć? — drżącemi usty pytała Helcia.

— A Bóg to wie, — mówiła stara panna.

Wszyscy umilkli, zapanowała cisza oczekiwania, tak, że szept babci nieruchomej w swoim fotelu miarowo dolatywać począł, z proroczemi słowami: „A wola twoja święta niech się stanie Panie!"

Zobaczymy, zobaczymy jeszcze, — mówiła urywanym głosem ciocia Agata, co nam wosk powie, — biorąc garnek napełniony żółtym płynem, — ot tak od razu — rzekła i wylała na wodę naczynia. — To dla Helci, to dla Marynki. Wosk zaskwirczał przybierając dziwne koronkowe jakieś kształty w miarę jak ostygał. Stara panna wzięła jeden, drugi plaster wosku do ręki i stawiając go od światła jakby z książki przeznaczeń tak na cieniu czytać poczęła. — Dla Marynki wieniec róż a więc zamęście, szczęście uśmiechnięte dla dziewczyny; dla Helci zaś, czyż by tak być miało jak dla niej kiedyś? Ale nie, nie — dla niej był zawsze storopanieński czepiec, serce strzałą przeszyte, pamiętała to dobrze i łzy i łzy, a tu — był wianek lecz róże szczęścia nie rozwite, pośród nich ciernie i głogi i jakież same łzy.

Ciocia Agata nie umiała wytłumaczyć dobrze t go, co się jej oczom przedstawiało: pamięć jej ulatywała w jej własną przeszłość, w tę sferę niedoszłych nadziei, których dobrowolnie się wyrzekła, wkładając krzyżyk na pierś ukochanego, który z podwójnym tym talizmanem, spieszył na mazowieckie błonia, aby nie powrócić już więcej....

Ale tu był wianek, były ciernie i łzy. Ciocia Agata nie rozumiała, zaczęła się więc jąkać, mówić że na tym świecie nie ma róż bez cierni, nie ma śmiechu bez łez, i jeszcze prawiła coś tam dalej — plącząc się coraz bardziej, tak, że całe domowe audytorjum co raz mniej rozumiało filozofowanie starej panny, która snać daleko lepiej czuć, jak oddawać swoje uczucia umiała.

— Zresztą — prawiła dalej — wszystko to dopiero nabierze znaczenia według tego, co się śnić będzie dzisiejszej nocy wigilji św. Andrzeja. Ale i do tego, aby się przyśniło, trzeba znać tajemnicze sposoby. Na karteczkach napisują się imiona i włożą pod poduszkę do wyciągnięcia, a w głowach posłania, z kosteczek nietoperzowych, bo te mają moc przyciągania, ustawia mostek; kto rękę poda dziewczynie i przeprowadzi ją przez mostek, ten na wieki zaprzysięgnie jej miłość. O, to już niezawodne — mówiła z przejęciem — ja to urządzę z całą dokładnością.

I dotrzymała słowa ciocia Agata i ustawiła owe tajemnicze mostki dla Marynki i dla Helci Jakież więc (tej nocy świętego Andrzeja) otuliły marzenia główki naszych dziewcząteк?

Wśród nocnej ciszy uśmiechnięta do przyszłości Marynka widziała tam z jednej strony zgiełk i tłum czarny ludzi — mury wielkiego miasta, przed którémi snuły się postacie niby żołnierzy czy młodych rekrutów. Płacz zawodzących kobiet ściskał jej serce, ale to nie długo, bo odwróciła oczy od tego obrazu, popatrzyła w przeciwną stronę i ujrzała zieloną smugę, która hen się ciągnie nad dobrze jej znanem własnego sioła ruczajem, na którym jakby teraz na nowo rzucony, mostek z chrustu i paru drzewienek. Trwoga ją ogarnuje jak przejść po nim, gdy czuje silną rękę, dłoń jej ujmującą. Marynka podniosła snem znużoną powiekę, popatrzyła na szafirowe niebo i od niego jaśniejsze oko młodziana.

występku, chowają się i wyrastają w tych warunkach dalej i tworzą całe zastępy nieletnich jeszcze przestępców, jakiemi zapełniają się więzienia nasze. Gdyby roztoczono większą opiekę nad takiemi właśnie dziećmi, gdyby dla nich wybudowano liczniejsze domy ochrony, zmuszano do uczęszczania do szkoły, w prędce zmniejszyła by się liczba zbrodniarzy. Słuchasz pan ze zdziwieniem — dodał — ale gdybyś pan miał kiedy ochotę przypatrzyć się sam jak wygląda jedna z tych dzielnic Londynu, w których gnieździ się zepsucie i występek, zajrzyć do takiej otchłani, służyć panu będę chętnie za przewodnika w tej wyprawie, a przekonasz się pan o słuszności słów moich.

Powróciwszy w jakiś czas potem do Londynu, spotkałem się znowu przypadkowo z moim detektywem. Idąc pewnego wieczora przez ulicę Piccadily wpadłem w zgiełk i wrzawę, spowodowaną wyciągnięciem wrzekomo przez kobietę jakiemuś podchmielonemu jegomości zegarka z kieszeni. Jegomość ten wychodził z pobliskiej restauracji, gdzie widocznie przebrał miarkę nieco, bo nie pamiętał na razie ani nazwiska ani mieszkania swojego. Ujrzałem w ścisku mego detektywa, jak przeciskał się przez tłum a przystąpiwszy do poszkodowanego, jednym rzutem oka obejrzał kieszeń kamizelki, w dziwny sposób rozdartą i mruknął: — To nie kobieta zrobiła, to sprawka rudego Janka. Po czem oddał podpitego jegomościa innemu ajentowi pod opiekę a spostrzegłszy mnie i przywitawszy uściśnieniem dłoni rzekł: Jeżeli pan masz ochotę, to przyjdź pan tu na stanowisko moje o północy, a mogę wywiązać się z uczynionej mu obietnicy i oprowadzić pana po niektórych złodziejskich kuchniach (Thiews kitchens). Jestem bowiem właśnie na tropie pewnego śmiałego złodzieja kieszonkowego, który zaledwo przed paru tygodniami wyszedł po latach siedmiu z więzienia i już napowrót do dawnego rzemiosła swojego się zabrał, to jest zegarki i pieniądze pijanym wykradać. — Była to zbyt ponętna sposobność zajrzeć w głębie ludzkiej nędzy i występku, bym z niej nie chciał korzystać, to też z uderzeniem 12 stawiłem się na rogu Piccadilly i z towarzyszem moim puściliśmy się w kierunku Long Aere.

W Londynie o tej porze, i w tej szczególnie dzielnicy, cudzoziemiec zwłaszcza, ma się czemu dziwić co krok.

Publiczność opuszcza właśnie wszystkie restauracje i tak zwane public-houses, rojno na ulicach turkoczą powozy i fiakry rozmaitego kalibru, a omnibusy zabierają ostatnich gości i rozwożą po odległych częściach miasta.

Kolporterzy wywołują najświeższe wiadomości, by resztę gazet rozprzedać. Horrible murder in Whitechapel (okropna zbrodnia w Whitechapel) woła jeden, Dreadful Kailway accident (straszny wypadek na kolei) woła inny. Panie z półświatka postrojone mniej lub więcej gustownie przechadzają się tam i napowrót. Co chwila otwierają się drzwi jakiej szynkowni i widać jak wypuszczają z niej w przymusowy sposób podpitego gościa. Tłumy ludzi płyną z bram Alhambry i Empire teatru, dwóch Tingel-tanglów w wielkim stylu, nucąc i świszcząc dopiero co słyszane piosnki. Wśród wrzawy odzywa się w różnych kierunkach stereotypowe nawoływanie konstablów: „Move on, Gentlemen“ (Naprzód panowie). Na rogach ulic siedzą przekupnie z owocami, kawą i gorącemi kartoflami i robią w ostatniej chwili jeszcze dobre interesa, a wszędzie pełno kręci się dzieci, wyciągających ręce o jałmużnę.

— Kogo pan szukasz? — zapytałem mojego uprzejmego przewodnika. — Niejakiego rudego Janka — odparł — który nosi jeszcze ze trzydzieści innych nazwisk oprócz tego. Uważałeś pan owego jegomości, co mu zegarek ukradziono? — Przecież to kobieta ukradła, — Bynajmniej — odparł detektyw — zaręczam panu, że ten łotr sam tego dokonał a na kobietę umyślnie podejrzenie skierował. Znam ja zresztą jego metodę, która jest wyłącznie jego specjalnością. Przecina on ostrym na zędziem kieszonkę kamizelki a potem szczypczykami odrywa zegarek od kółka. Poznać zawsze robotę rudego Janka potem, że w rozciętej kieszeni brakuje kawałeczek w trójkąt wyciętego sukna. — Czy sądzisz pan, że go znajdziemy teraz w której z tych nor — spytałem. — O, nie będzie on tak głupi pierwej się tam pokazać, zanim się dowie, żeśmy już byli. Będziemy więc może zmuszeni wracać parę razy w te same miejsca, ale cokolwiek nastąpi, bądź pan spokojny, i zachowaj zimną krew, przy mnie nic się panu stać nie może.

Szliśmy zatem dalej rozmawiając czas jakiś aż do wąskiego przejścia, które od głównej ulicy oddzielone było żelazną kratą, przez którą przeszliśmy w brudny, ciemny zaułek. Po obu jego stronach wznosiły się czarne, okopcone, jednopiętrowe domy, które z powierzchowności już podejrzanie wyglądały. Stosy śmiecia i odpadków gnijących zatruwały wyziewami swojemi powietrze. Z okien niezasłoniętych, w których powybijane w większej części szyby zaklejone były czarnym papierem, padał słaby blask na ulicę i stanowił jedyne jej oświetlenie. Na progu jednego takiego domostwa, do którego weszliśmy, siedziała jakaś wiedźma, o ostrych, wstrętnych rysach twarzy, noszących piętno upadku i występku.

Przeszłość miała bardzo burzliwą, jak mi opowiadał detektyw, dlatego i wielką jej część przebyła jako częsty gość w zakładach karnych, ale od lat sześciu ustatkowała się i zawiadując „złodziejską gospodą“, do której schodzili się najniebezpieczniejsi rzezimieszki, nie weszła w żaden konflikt z policją, która z łatwo zrozumiałych przyczyn zmuszona jest takie, względnie porządnie prowadzone, gospody tolerować. W pierwszej izbie świeciła się na małym stoliku lampa z okopconem szkiełkiem, słaby blask rzucając w około, obok stała flaszka z dżinem (wódką) a wnosząc z czerwonego nosa i obrzękłej twarzy szanownej gospodyni, musiała ona często do niej zaglądać. Mruczenie jej na nasz widok można było wziąć równie za przekleństwo, jak za uprzejme powitanie. Nie zważając na starą detektyw poszedł wprost do drugiej izby, która była prawdopodobnie jej prywatnem mieszkaniem, popatrzył pod łóżko, a nic nie znalazłszy, zaczęliśmy się drapać po chwiejnych i trzeszczących pod naszemi nogami ciemnych schodach na górę. Stanąwszy tam potknąłem się zaraz na omacku o jakiegoś pijanego, leżącego na ziemi pod samym progiem i wpadłem na drzwi, które wyleciały z hałasem. W izbie, do której weszliśmy, zrobiło się straszliwe zamięszanie. Zebrane w niej zacne towarzystwo zajęte było właśnie grą w karty. Młody, jakiś tęgi chłop rzucił się całą swoją osobą na stół, by zakryć pieniądze i karty na nim leżące, podczas gdy trzy czy cztery podniecone trunkiem kobiet przyskoczyło z krzykiem i przekleństwem do detyktywa.

„Spokojnie, spokojnie tylko panowie — zawołał, z zimną krwią spoglądając po zgromadzeniu a silną pięścią odtrącając najbliższych napastników. — Nie bójcie się, tym razem nie szukam żadnego z was, możecie więc dalej grać i nie miejcie mi za złe, że wam przeszkodziłem.“ Stamtąd po drabinie wyleźliśmy na poddasze. Tam w malutkiej izdebce, urządzonej do spania, gdzie było miejsca zaledwie na sześć osób, mieściło ich się szesnastu. Łojowa świeczka rzucała blade światło na siedzące w półkole sześć dziewcząt, którym wiedma, świeżo wypuszczona z domu poprawy, opowiadała różne wiadomości o pozostałych tam koleżankach, a całe towarzystwo śmiało się krzykliwie.

Zanim detektyw rozglądnął się po izdebce, już go zoczyła zajęta opowiadaniem dziewczyna, skoczyła ku niemu i broniącego się w oba policzki serdecznie pocałowała.

„Wsadziłeś mnie nicponiu na trzy miesiące do klatki, no, ale nie mam za to do ciebie urazy; tak bardzo źle tam znowu nie jest, jak długo ma się co na ząb włożyć.“ Po tych oznakach czułości „długa Anna“ (tak się dziewczyna nazywała) spytała spokojnie:

„A kogoż to szukasz dzisiaj, serce moje?“

Nie otrzymawszy odpowiedzi wróciła do dawnej swojej rozmowy i nie troszczyła się już więcej o nas. My tymczasem zeszliśmy tą samą drogą napowrót i wydostali z duszącej atmosfery na ulicę. „Dziewczyna musi wiedzieć o popełnionej kradzieży — rzekł cichym głosem detektyw — i prawie pewny jestem, że za chwilę wyjdzie stąd, ażeby rudego Janka ostrzedz. Teraz trzeba się mieć na baczności, ale muszę dobrać sobie jeszcze pomocników, bo to łotr, który nie ma nic do stracenia i gotów na wszystko, nie obejdzie się dziś pewnie bez kajdanek.“

„Nie boisz się pan — spytałem — chodzić po tych jaskiniach zbójeckich?“

„Jak długo nie przedsiębiorę aresztowania, chodzę sam, chociaż i w takich razach zdarza się czasem, że się jeden lub drugi urwisz ostro stawia; rozsądniejsi jednak między tą hołotą nie pozwoliliby mi wyrządzić czynnej zniewagi, gdyż uznają, że wypełniam jedynie moję powinność. Zajdziemy teraz do jednej z najniebezpieczniejszych gospód złodziejskich, gdzie często gęsto i bójki się zdarzają, dlatego po drodze dobiorę sobie jeszcze paru towarzyszy.“

Gdy już wyszliśmy na ulicę, towarzysz mój szepnął coś przechodzącemu policjantowi, a ten stanął w cieniu pod domem na straży koło żelaznej kraty, która zamykała uliczkę. „Jeżeli dziewczyna ostrzegła rudego Janka — mówił detektyw — to dowiemy się o tem zaraz w gospodzie na Vere Street, do której właśnie idziemy, a żołnierzowi, którego zostawiłem, przyszlę jeszcze drugiego do pomocy, ażeby mógł śledzić za dziewczyną, gdyby się tego potrzeba okazała i dać nam wiedzieć.“

Na strażnicy policyjnej na Vere Street przyłączyło się do nas jeszcze trzech detektywów i razem wyruszyliśmy dalej. Ulica zwężała się a ostatnie jej domy służyły za kryjówki dla tych, którzy lękają się światła bożego i dla których „dzień“ zaczyna się właściwie o północy. Zatrzymaliśmy się przed jednym z nich a detektyw zapukał po trzykroć w nierównych odstępach. Na łańcuch zamknięte drzwi odchyliły się powoli i głos kobiecy zapytał: „Kto tam?“ — „Policja!“ Na tę odpowiedź drzwi otwarły się niezwłocznie. „Wszystkie łóżka zajęte?“ indagował detektyw. „Z wyjątkiem jednego, wszystkie!“ brzmiała odpowiedź. „Wilson — rozkazał detektyw — ty i drugi jeszcze obsadzicie piwnicę, podczas gdy ja będę przetrząsać dom. Drzwi zostaną otwarte, a ktoby się opierał będzie aresztowany i dwunastu ludzi zaraz tu się stawi do pomocy.“

Po wydaniu tych zarzędzeń poszliśmy na górę. Pokoje były tam względnie porządne i widać świeżo malowane, wszystkie łóżka żelazne, a spało w nich ośmnastu mężczyzn i chłopców i chrapali tak, że szyby się trzęsły. Na drugiem piętrze przedstawił nam się mniej więcej ten sam widok, tylko że jedno łóżko stało wolne, lecz na pierwszy rzut oka można było poznać, że przed chwilą jeszcze musiało być zajęte. Detektyw zbudził śpiącego obok i zapytał: „Gdzie jest twój sąsiad?“ — „Nie wiem, czy miałem jakiego!“ odparł przebudzony. — „A jak on wyglądał? — pytał dalej detektyw, nie dając mu oprzytomnieć, a ten zaskoczony tak z nienacka, choć się przedtem zapierał, odpowiedział: „Kulawy z rudą brodą.“ — „Tam do licha — mruknął detektyw — uszedł, niezawodnie ostrzeżono go. Ale może jest jeszcze na dole, chodźmy tam.“ Po chwiejących się, ciemnych, zaledwo słabym kagankiem oświetlonych schodach, przy których poręcz była połamana, spuściliśmy się na dół. Za silnem uderzeniem nogą wyleciały z hałasem i trzaskiem ciężkie dębowe drzwi, a po za niemi okazał się odrażający widok.

Na dużym kominie palił się ogień, czerwonawym blaskiem słabo oświetlając tę norę, którą zalegał duszący i gryzący dym. Wzdłuż ścian ciągnęły się ławki i stoły, a wkoło ognia skupiło się kilkanaście kobiet i dzieci. Jedne przypiekały na widelcu kawałki sera lub śledzia wędzonego, inne gotowały kawę lub herbatę, a jeszcze inne klęły czekając niecierpliwie by im ustąpiły miejsca przy ognisku. Wkoło stołu siedzieli mężczyźni różnego wieku, starzy i młodzi, a wszystkim źle patrzało z oczu i twarzy o pospolitych rysach. Jeden tylko wyróżniał się z pomiędzy nich szlachetniejszą fizjonomją i wyrazem.

Jestto niejaki M. — objaśnił mnie mój przewodnik — niegdyś bardzo wzięty prawnik, który swego czasu sprzeniewierzył 5000 funtów (50.000 zł.) małoletnich pieniędzy i dostał się za tę sztuczkę na lat sześć do więzienia, skąd wyszedłszy na wolność bez środków utrzymania, został pokątnym adwokatem, a że znakomicie zna prawo, udziela złodziejom rad, jak i co mają mówić, jak się bronić przed sądem, i uprzedza ich, jaka ich za co czeka kara.

Jurysta zobaczywszy detektywa, uścisnął go za rękę, zapytał niby z poufałością ale szyderczo:

— Kogożto pan szukasz dzisiaj?

— Nie pana, ale pilnuj się pan, żebyśmy pana nie złapali na czem, a nie troszcz się ten co ja robię.

— Bierz cię djabeł! — zaklął exadwokat i cofnął się na swoje miejsce.

Detektyw przechadzał się i rozglądał napozór obojętnie pośród tego towarzystwa, a nawet żartobliwie rozmawiał z niektórymi i niby nie uważał, że gromadka kobiet zasiadła pod bocznemi drzwiami i tam skupiwszy się z pod oka lękliwie na niego ciągle spoglądała.

Nagle dał się słyszeć świst i, jakby z pod ziemi wyrośli, zjawili się w mundurach trzej policjanci obok niego, a jeszcze trzej stanęli we drzwiach u wejścia

— Cóż wy tam tak na kupie jak kurczęta siedzicie? — zwrócił się detektyw do kobiet. — Wstańcie no!

A gdy żadna się nie ruszyła, dodał tonem upominającym:

— Miejcie rozum i wstańcie; lubię być grzecznym dla kobiet, ale skoro jesteście uparte, to rozkazuję wam bez ceremonji: Wstańcie!

Rozkaz poskutkował; kobiety podniosły się powoli, ociągając się. Detektyw otworzył drzwi i wydobył z poza nich młodego chłopca, który szybko drugą wolną jeszcze ręką wymierzył tak potężny raz stojącej obok dziewczynie, że ją na ziemię powalił, klnąc że ona umyślnie go zwabiła tam, aby go zgubić. W tej samej chwili i on już leżał na ziemi, a policjanci wiązali mu ręce i nogi. Myślałem że przyjdzie do ogólnej bójki, takie było zamięszanie; lecz po chwili uspokoili się wszyscy i wrócił każdy do swego zajęcia. — Adwokat nawoływał ciągle donośnym głosem:

— Spokojnie, spokojnie! Policja musi spełniać swój obowiązek, a ty chłopcze — odezwał się do schwytanego urwisa — nie opieraj się; idź, ale nic nie mów, bo wszystko co powiesz, może być na twoję korzyść i niekorzyść tłumaczone.

Przeszukano jeszcze piwnicę, w której się chłopiec ukrywał, i znaleziono worek z wytrychami i różnemi narzędziami służącemi do włamywania się, co zobaczywszy wyszliśmy razem z więźniem na ulicę.

— Dobry połów zrobiliśmy — mówił detektyw — chłopczysko dostanie pewnie dziesięć lat więzienia, bo o włos, że nie zamordował policjanta, na co są świadkowie... Uważałeś pan to mnóstwo małych dzieci, które rosną tam w grzechu i występku, nie znając co miłość matki, co ojczyzna, zaprawiane do kradzieży i wszelkich zbrodni od maleńkości. Ale oto właśnie nadchodzi pozostawiony na czatach dla śledzenia „długiej Anny“ policjant, dowiemy się co się święci.

— „Długa Anna“ poszła do Westminster — mówił detektyw wysłuchawszy raportu swego podwładnego — musimy więc tam się udać, a myślę że złapiemy ptaszka.

— Czy chcesz pan towarzyszyć mi dalej? — zapytał mnie.

Oczywiście że chciałem już wytrwać do końca awanturniczej wyprawy i doczekać się jej rozwiązania. Pojechaliśmy tedy obaj z dwoma jeszcze policjantami zamkniętym fiakrem aż do mostu w Westminster, skąd już piechotą udaliśmy się w labirynt uliczek brudnych i ciemnych o walących się domach, wybitych oknach i zbutwiałych bramach. Wiedzieliśmy już do którego z tych domów przed półgodziną zaledwie wejść miała dziewczyna, zgadzająca się z rysopisem „długiej Anny“ i tam kroki nasze skierowaliśmy.

Z ciasnego zaułka wyszedł nagle piękny rosły mężczyzna w mundurze, na którym widniały litery S. A. (*Salvation Army*, Armja Zbawienia). Należał on do tej garstki ludzi, która wzięła sobie za zadanie nawracać wyrzutki społeczeństwa, a mimo całej egzaltacji i niektórych śmieszności w jakie wpadają, nie można im pewnych zasług zaprzeczyć. Z niezwykłą odwagą i bez wahania się idą oni w najniebezpieczniejsze miejsca, między motłoch ciemny, z narażeniem nawet życia dzieło swoje prowadzić.

Zdaje się, że i apostoł którego spotkaliśmy musiał nie doznać dobrego przyjęcia między łotrzykami, bo włosy miał w nieładzie a suknie poszarpane, na bladej twarzy świeciła ponurym blaskiem para ciemnych oczu.

— Panie, miej litość nad biednymi grzesznikami, oświeć ich na chwałę Twoję! — modlił się na głos i przeszedł obok nie zwróciwszy nawet na nas uwagi.

Grobowa cisza panowała w całym domu, usłyszeliśmy tylko trzask zamykających się na klucz drzwi na pierwszym piętrze, wpadliśmy tedy szybko po ciemnych schodach na górę i wyważyli drzwi, podparte z wewnątrz ciężkim stołem. Zastaliśmy tam, długą Annę i jeszcze drugą kobietę, okno było otwarte a sznur zwieszający się od niego niepozwalał wątpić, że rudy Janek, tą drogą ocalenia szukał.

— Bardzo bym chciała żebyś go pan złapał — odezwała się szyderczo długa Anna.

— Aresztować obie wiedźmy — krzyknął detektyw i rzucił się ku oknu. — Oto jest łotr! — zawołał — łapać go! i skoczył przez okno na niski dach. Z dołu odezwały się sygnały świstałek, przybywających na odsiecz policjantów i długą chwilę słychać było tylko odgłos walki, a w końcu ciężki łoskot upadającego ciała. Zbiegłem z drugim policjantem po schodach na dół i na ulicy zobaczyłem detektywa wychodzącego ze sklepiku obok Janka, całego zbroczonego krwią. W pogoni swej po dachu spadł on razem z rudym Jankiem przez okienko jakieś na dół i tam go wreszcie ujął. — Zwycięztwo — zawołał — mamy ptaszka. Ale trzeba przynieść nosze bo jest on ciężko ranny i ma nogę złamaną. Detektyw zaś lekkie potłuczenie swoje zawdzięczał tylko tej okoliczność, że upadł nie na ziemię wprost ale na rudego Janka, który pierwszy stracił równowagę i jego ze sobą pociągnął. Zegarek skradziony owemu panu na Pinccadilly, znalazł się ukryty pod materacem w tym samym domu. Janek nie zapierał się wcale swego czynu, przeczył tylko energicznie żeby długa Anna była spólniczką w tej kradzieży.

Gdy odwieziono jęczącego więźnia do szpitala, udaliśmy się w powozie do posterunku policji na Vere Street, gdzie detektyw złożył swoje sprawozdanie, po czem pożegnawszy się z nim powróciłem znużony i pod wpływem niezwykłych wrażeń nad ranem już prawie do domu.

W jakiś czas potem otrzymałem następujący bilecik: „Przyjdź pan dziś do Old Bailly, sądzić tam będą właśnie rudego Janka, który przyznał się do winy.“

Pospieszyłem na ostatni akt dramatu, który w obec łagodzących okoliczności, że obwiniony chciał się tylko ratować ucieczką od uwięzienia a nie miał wprost złych na dektywa zamiarów — co ten przyznał — i w obec ciężkiego uszkodzenia, jakiego doznał przez złamanie nogi, zakończył się mniej groźnie dla winowajcy niż się spodziewać mógł, bo tylko piętnasto miesięcznem więzieniu.

U wyjścia stała „długa Anna“ zachodząc się od płaczu. — On był taki dobry dla mnie — wołała przez łzy. Rzuciliśmy jej kilka słów pociechy przechodząc a detektyw dodał smutnie: „Kto wie czem by dzisiaj był „rudy Janek“ i „długa Anna“, gdyby nad niemi było czuwało kochające serce matki. Oboje są dziećmi ulicy i wyrośli też na niej jak chwast bez uprawy.

W poważnym nastroju rozstaliśmy się z moim uprzejmym przewodnikiem a pożegnawszy go pogrążony w smutnej zadumie wróciłem do siebie i rzuciwszy słaby ten szkic ponurego obrazu jaki się mi przed oczyma przesunął, przesełam go wam jako nadający się do charakterystyki chwili obecnej.

W jednym ręku trzymał sochę, drugą podawał jej sierp, gdy przeszli na drugą stronę mostka, bo tam ciągnęła się jeszcze dłuższa, zielona smuga przyszłości i nadziei.

Sen ulatywał, a uśmiech błogi krasił piękną twarz dziewczęcia, rumieniąc gładkie jej lica.

Ale cóż śniła Helcia?

Na białem węzgłowiu z rozrzuconem złotem włosem spoczywała senna główka panienki. Ale sen to nie był złoty, bo słońce co chwila zachodziło czarną, śniegiem i nawalnicą brzemienną chmurą. Było zimno. Na szarem tle krajobrazu pusto, drzewka żadnego choćby dla urozmaicenia, tylko jedna długa udeptana droga, śliska, zimna i jednostajna. Czyżby jej przeznaczono przebywać ją samej jednej, czyż żadna istota ludzka towarzyszyć jej nie będzie? Nie, obawy tej nie ma — samotność nie grozi. Słychać z oddali brzęk kajdanów, wołania, jęki, westchnienia — idzie pochód długi, szary, smutny.

Ach widok to okropny — to niedola braci! Czyż jej przeznaczeniem ból bierny i daniną współczucie? Nie. Wśród szarych tych szeregów wyłania się postać bliżej widzialna dla jej duszy — spojrzenie utapia ją do wyobraźni własnej, ręka czuje uścisk gorący czuje ciężar kajdanów, które odtąd razem nieść przyjdzie. Idzie więc i wchodzi na tajemniczy most po nad lodową rzekę rzucony — a po za nim droga skalista, lodowcami usłana, cierniami opleciona często. Czy to widziadło tylko, nękająca zmora? Nie, to rzeczywistość.

Ale droga lśnić się poczyna od świtającej jutrzenki — pusto, zimno wszędzie, serce tylko pierś rozgrzewa a na obłokach mieniących się różanemi blaski, złotem utkane oblicze Najświętszej Panienki, pocieszycielki strapionych.

Szary poranek świętego Andrzeja budziło niezwykłe listopadowe słońce.

Z ocisty promień otwierał powieki Helci; pomna przestrogi cioci Agaty, sięgnęła po kartkę z imieniem, lecz nie biorąc — „wszak ja wiem szepnęła“ a słowa babci, siedzącej w tej porannej porze na swoim miejscu i przesuwającej dziś jak wczoraj różaniec, mówiąc „Niech się Twoja wola stanie Panie“ — dopowiedziały resztę.

Marja Stecka.

Rada państwa.

Onegdaj weszło na stół Izby posłów sprawozdanie komisji wojskowej o projekcie do nowej ustawy wojskowej i zostało rozdzielone pomiędzy posłów.

Wskazuje to, że trafne było wczorajsze nasze przypuszczenie, iż bezpośrednio po ukończeniu rozprawy nad ustawą o spadkach włościańskich przyjdzie pod uchwałę Izby ustawa wojskowa.

Sprawozdanie, którego autorem jest poseł Fryderyk hr. Kiński, podnosi konieczność podwyższenia zbrojnej potęgi państwa ze względu na ogólne położenie polityczne Europy i na interesa monarchji, i zaleca przyjęcie rządowego projektu wraz z kilkoma rezolucjami, które przeważnie do tego zmierzają, aby ulżyć obowiązkom jednorocznych ochotników i przynieść pewne ulgi przy powoływaniu w szeregi rezerwistów i żołnierzy z obrony krajowej.

Co do egzaminów na oficerów rezerwy żąda sprawozdanie, aby kandydatom po wykazaniu się znajomością języka niemieckiego, o ile tego służba wojskowa wymaga, przyznano możność zdawania egzaminu w tym języku, którym biegle władają.

Ze sprawozdania, które jest zbyt obszerne aby je podać w całej osnowie, podajemy następujące ważniejsze ustępy:

„Do najcięższych obowiązków, które nowożytne państwo nakłada na swoich obywateli, jest bezspiecznie obowiązek służby wojskowej, wedle obecnych jego wymogów Obowiązek powszechnej służby wojskowej stanowi we wszystkich państwach podstawę ich zbrojnej potęgi. Organizacja w ten sposób unormowanego obowiązku służby wojskowej nietylko przygniata obywateli państwa finansowo, ale doniośle i głęboko oddziałuje na ich prywatne stosunki. Niestety jest to jednak niedającym się zmienić faktem, że w obec dążności wszystkich państw kontynentalnych ku coraz większemu potęgowaniu sił zbrojnych — nic tak nie waruje bespieczeństwa egzystencji, umocowania własnych interesów, wartości sojuszów, znaczenia w życiu narodów, jak rozwinięcie o ile możności największej potęgi zbrojnej. Ponieważ na wypadek konieczności odwołania się do tej potęgi, ten będzie miał najwięcej widoków powodzenia, kto w właściwą porę, z wszystkiemi siłami, w dobrze obmyślany sposób, na placu boju pojawi się, przeto zbrojność monarchji, niezbędna do zabezpieczenia żywotnych interesów państwa, stoi w pierwszym rzędzie przy ocenieniu jego potęgi. Nie tylko więc wielkie państwa kontynentu, ale nawet mniejsze państwa Europy dokładają wszelkich starań, aby na wypadek wojny, najlepiej ku temu przygotować się.“

Po tym wstępie omawia sprawozdanie te zmiany, które w ostatnich latach zaprowadziły u siebie państwa kontynentalne celem wzmocnienia swojej zbrojności i dodaje:

„W obec jeograficznego położenia naszej monarchji tem mniej wolno spuszczać z oka te w wielkim stylu zbrojenia się innych mocarstw. Nie można przeto zapoznawać, iż kierownictwo armją musiało uważać za swój obowiąze podnieść i wydoskonalić potęgę zbrojną monarchji i postawić wniosek do takiej ustawy, któraby to umożliwiła. Uczyniono to wniesionym dnia 3 listopada br. projektem do nowej ustawy wojskowej, której celem jest spotęgowanie zbrojności państwa. Zrozumiała to komisja, której do zbadania i sprawozdania przekazano ten projekt, lecz zarazem pojęła, iż ta nowa ustawa nakłada na obywateli państwa nowe, ciężkie ofiary, a przeto punkt po punkcie badała starannie i sumiennie cały projekt.

Przy tych wyczerpujących rozprawach w komisji wyrazili jej członkowie życzenie, aby złagodzić niektóre postanowienia ustawy, które ludności państwa mogą stać się najuciążliwszemi. Po sumiennem rozważeniu wyjaśnień z strony rządu przyszła komisja do głębokiego przeświadczenia, że projekt w każdym kierunku jest uzasadniony i dobrze obmyślany i odpowiada potrzebom i stosunkom państwa“.

Następnie wymienia sprawozdanie te zmiany: i obostrzenia, które wprowadza nowa ustawa, a to

1. Odroczenia terminu stawiennictwa z 20 na 21 rok życia, wskutek czego odpadnie potrzeba powoływania na plac asenterunkowy czwartej klasy popisowych.

2) nie wymienianie w samej ustawie cyfry etatu wojennego armji;

3) podwyższenie kontyngentu corocznego rekrutów na 103.100, a oznaczenie kontyngentu dla rezerwy na 10.000 ludzi;

4) nie branie w przyszłości kontyngentu dla zapasowej rezerwy;

5) zaprowadzenie kadr zapasowych dla marynarki;

6) reforma instytucyj ochotników wojskowych.

Co do tego ostatniego ustępu zaznacza sprawozdanie:

„Od wstępujących dobrowolnie na ochotników będą wymagane tylko dwa dokumenty t. j. pozwolenie rodzicielskie i wystawiony przez władzę polityczną certyfikat. Odpada również potrzeba notarjalnego legalizowania pozwolenia rodzicielskiego, który odtąd będą jeno zatwierdzać władze polityczne. Oba te dokumenty nie potrzebują być stemplowane, a blankietów będą dostarczać władze polityczne“.

Dalej powtarza sprawozdanie, podane już przez nas, oświadczenie ministra oświaty z obietnicą skrócenia czasu nauk dla ochotników i poczynienia im wszelkich ułatwień, następnie zaznacza wyjaśnienia rządowe o ulgach co do wymaganej od ochotników znajomości języka niemieckiego i dodaje, że „rząd oświadczył, iż zasadniczo będzie wszystkiego unikał, co by mogło utrudniać zdanie egzaminu oficerskiego, nie będzie więc od oficerów rezerwowych wymagać świadectwa posiadania dostatecznych środków utrzymania się, a dopiero po złożonym egzaminie zasięgać będzie opinji korpusu oficerskiego, czy kandydat pod względem charakteru zasługuje na rangę oficera.“

Wreszcie podnosi sprawozdawca korzyści, jakie dostaną się w udziale ochotnikom przez to, iż będą odtąd odbywać rok służby ochotniczej w tych samych oddziałach armji, przy których pozostaną jako rezerwiści. W skutek tego oficerowie tego oddziału daleko więcej będą się troszczyć o wojskowe wykształcenie ochotników, bo wiedzieć będą, iż kształcą przyszłych towarzyszy swoich na wypadek wojny, a z drugiej strony ochotnik silniej zwiąże się swojemi sympatjami z tym oddziałem armji, w którym nietylko otrzymał wykształcenie wojskowe, ale z którym również ma dzielić złą i dobrą dolę w czasie wojny.

Co do zniesienia wolnego wyboru garnizonu dla odbywania służby ochotniczej powtarza sprawozdanie upewnienia rządu, iż będzie uwzględniał słuszne życzenia ochotników, a mianowicie dozwoli, aby ci, którzy piastują publiczne urzędy lub stale zarobkujący na swoje utrzymanie, tam odbywali służbę ochotniczą, gdzie znajdują się urzęda, przy których są umieszczeni, lub gdzie stale na utrzymanie swoje zarobkują.

W końcu zalecając do przyjęcia rządowy projekt do ustawy, uprasza komisja o równoczesne przyjęcie następnych rezolucyj:

Do § 8 a) Wzywa się rząd, aby rezerwistom i marynarzom porobił jak najznaczniejsze ulgi w uwolnieniu od stawienia się na kontrolnych zebraniach i przy udzielaniu pozwolenia do podróży.

Do § 25 b). Wzywa się ministra oświaty, aby jak najrychlej w drodze rozporządzenia poczynił odpowiednie ułatwienia dla tych ochotników, którzy dalej oddają się swoim studjom. c) W celu zadośćuczynienia uznanej potrzebie pomnożenja liczby oficerów rezerwowych i złagodzenia surowości nowych postanowień § 25 ustawy wojskowej, wzywa się rząd, aby czy to w drodze ustawodawczej, czy w drodze rozporządzeń postarał się o 1) Ograniczenie wymagań przy egzaminach oficerskich ochotnikach, uwzględniając, że teoretyczne i praktyczne ich kształcenie się trwa tylko rok jeden. 2) O taki skład komisji egzaminacyjnej, aby kandydatowi przy dostatecznej do pełnienia służby wojskowej znajomości języka niemieckiego było możliwem składać egzamin w języku, którym biegle włada. 3) O zaliczenie roku odbytej służby wojskowej do czasu służby państwowej lub innej publicznej służby tym jednorocznym ochotnikom, którzy złożyli egzamin oficerski.

Do §. 50 d) Wzywa się rząd, aby wniósł przedłożenie ustawy, któraby zniosła konieczność stemplowania podań o wyjątkowe pozwolenie do zawarcia związku małżeńskiego (§. 50) i załączonych do tego podania alegatów.

Do §. 54 e) Wzywa się rząd, aby udzielił jak największych ulg tym rezerwistom i landwerzystom, którzy w czasie powołania do perjodycznych ćwiczeń i zebrań kontrolnych, znajdują się za granicą.

Do §. 71. f) Wzywa się rząd ponownie ze względu na rezolucję powziętą na posiedzeniu Izby posłów z dnia 31 marca 1887 r., aby wziął pod rozwagę, czy nie możnaby rozciągnąć dobrodziejstw ustawy wojskowej o zabezpieczeniu z dnia 27 kwietnia 1887 i na te wdowy i sieroty po oficerach, szeregowcach, marynarzach i landwerzystach którzy dotąd nie korzystali z dobrodziejstwa tej ustawy, i aby dotyczące przedłożenie wniósł pod obrady parlamentarne.

Do artykułu 3, punktu 1 g) Wzywa się rząd, aby udzielił wszelkich możebnych ulg popisowym ostatniej klasy w roku przejściowym podczas spełniania ich obowiązku służbowego, jeżeli zachodzą zasługujące na uwzględnienie okoliczności.

h) Wzywa się rząd, aby wniósł projekt do ustawy, którąby zapewniła prawną ochronę tym powołanym do szeregów, którzy podczas trwania mobilizacji nie są w stanie mieć swego prawnego zastępcy.

A wreszcie i) Wzywa się rząd, aby tym do szeregów powołanym, którzy ukończyli szkołę rolniczą i których przeznaczeniem jest zajmować się w przyszłości gospodarstwem własnem lub swoich rodziców, poczynił możliwe ulgi w spełnianiu ich służby wojskowej.

Kronika.

Lwów, dnia 29 listopada.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Michała Garbaka, w Nadwórnie, rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły etatowej męskiej 4-klasowej w Nadwórnie; Grzegorza Feliksa Czyżowskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Hostowie; Emilję Korolównę, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Witwicy.

W czytelni dla kobiet odbędą się w listopadzie i grudniu następujące odczyty: 30 listopada: pan dr. Gońka „O nerwowości XIX wieku“; 7 grudnia: pan dr. Jendl „O hygienie moralnej“; 14 grudnia: pan prof. Dunikowski „Z geologji Galicji“; 21 grudnia: p. Albert Wilczyński „O współczesnej powieści polskiej.“

Odznaczenie. Dyrektor urzędów pomocniczych w Kołomyi Szaroński otrzymał z powodu pensjonowania złoty krzyż zasługi.

P. Ignacy Szymonowicz mianowany został prezydentem sądu obwodowego w Suczawie.

Wystawa wyrobów galanteryjnych i zabawek subwencjonowanej szkoły i warsztatu wzorowego przy ul. Zyblikiewicza l. 3 (dawniej Stryjska) otwartą będzie od 1 do 6 grudnia 1888. Wstęp od godziny 10 rano do 8 wieczór.

Fundacja jubileuszowa. Prezydent sądu krajowego p. Józef Piątkowski i radzca dworu Seweryn Przeł, złożyli wczoraj na ręce pana Namiestnika kwotę 5.600 zł. jako kapitał zakładowy na fundację zapomogową dla wdów i sierót po urzędnikach sądowych z prośbą, ażeby fundacja (jako założona na uczczenie jubileuszu czterdziestoletnich rządów monarchy, w tem roku jeszcze mogła być ukonstytuowaną.

Ofiara. Dla ubogiej wdowy otrzymaliśmy od p. K. W. 2 zł., a od pp. R. i J. Czajkowskich 5 zł., razem 7 zł., które odesłaliśmy według adresu.

O życiu i działalności zmarłego dnia 27 b. m. w Krakowie śp. Karola Rogawskiego umieszcza Czas obszerną wzmiankę, którą streszczamy jak następuje:

Śp. Karol urodzony 25 stycznia 1820, już młodzieńcem brał żywy udział w życiu publicznem Polski, a umiesiony zapałem i miłością ojczyzny wybitną odegrał rolę w wypadkach r. 1846. Jako sekretarz krakowskiego dyktatora Tysowskiego silnie skompromitowany, musiał opuścić Galicję, udał się na wychodźtwo do Francji i osiadł w Paryżu. Tam zetknął się on z koryfeuszami polskiej emigracji z Mickiewiczem, Nabielakiem, Słowackim, Goszczyńskim, zaprzyjaźnił z Lucjanem Siemińskim i wszedł w ścisłe stosunki z hotelem Lambert.

Po powrocie do kraju uznawszy, że minęła epoka politycznych konspiracyj, a nie nadeszła jeszcze epoka życia parlamentarnego, znalazła ta czynna inteligencja nowe pole w pracach archeologicznych. Bliską z Józefem Łepkowskim połączony przyjaźnią, zajmuje się gorliwie rozkopywaniem kurhanów i uroczysk, piękny gromadzi zbiór wykopalisk, bierze udział w urządzeniu pierwszej wystawy starożytności w pałacu śp. Jerzego Lubomirskiego, pisze rozprawy o wykopaliskach w Siedliszowicach, o zabytkach miasta Biecza. A w dowód zasług na tem polu otrzymuje nominację na konserwatora zabytków.

Imię Rogawskiego znajdujemy we wszystkich społeczno politycznych pracach tego okresu: w Towarzystwie rolniczem, w organizacji Towarzystwa ogniowego, wreszcie na Sejmach i w Radzie państwa

Okrom zadań ustawodawczych i czysto parlamentarnych — Rogawski okazuje w Wiedniu zmysł dyplomatyczno-publicystyczny, gdy w porozumieniu z hotelem Lambert bierze udział w założeniu i redakcji *Correspondance de Nord-Est*, gdy wchodzi w bliższy stosunek z mężami stanu węgierskimi, gdy towarzyszy księciu Napoleonowi w jego podróży po Austrji i Węgrzech.

Jest w tem działaniu coś eklektycznego, coś, że tak powiemy, emigracyjnego — jest to tradycja łączenia się z różnemi kierunkami, byle służyć sprawie polskiej.

W r. 1871 składa śp. Rogawski mandat do Rady państwa i odtąd osiadłszy stale w ojczystym majątku, w Olpinach, oddaje się pracy nad wychowaniem ludu, studjowaniu coraz to innych gałęzi umiejętności i bogaceniem swoich zbiorów cennemi dziełami sztuki lub archeologicznemi zabytkami. Obfity ten i doborowy zbiór ofiarował on Uniwersytetowi krakowskiemu, a opiekę nad nim złożył w ręce Konstantego hr. Przeździeckiego i jego sukcesorów.

Od dłuższego czasu złożony na łożu cierpieniami nieuleczalnej choroby, znosił je do śmierci z chrześcjańską odwagą, a skromny za życia na krótko przed zgonem drżącą już ręką napisał ostatnie życzenie, aby nad jego grobem nie było mów pogrzebowych, bo „sąd o życiu mojem zostawiam najsprawiedliwszemu, miłosiernemu, wyrozumiałemu na sprawy ludzkie Panu Bogu, najwyższemu sędziemu ludzi."

Posąg cesarza Franciszka Józefa, dzieło dłuta Prof. Zumbuscha, zdobi od dni kilku uniwersytet wiedeński. Statua wykonana w marmurze ma 8½ stóp wysokości, spoczywająca na zdobnym ornamentyką cokole przedstawia monarchę w stroju orderu złotego runa.

Zmarli. W Dreznie Anna z Morawskich Małowiejska, córka b. ministra Królewstwa Polskiego.

W Krakowie, Ludwika z Hollakych Myszkowska wdowa po adwokacie.

Tadeusz Żychliński, uczeń gimnazjalny, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 17.

Obchody Mickiewiczowskie. Stowarzyszenie rękodzielników „Skała" urządza ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, jak również 58 rocznicy powstania listopadowego wieczorek muzykalno-deklamacyjny dnia 2 grudnia w sali stowarzyszenia.

W Radziechowie odbędzie się 1 grudnia wieczorek muzykalno deklamacyjny w cześć pamięci Adama Mickiewicza.

W Kałuszu w salach Kasyna odbędzie się 29 b. m. wieczór muzykalny również celem uczczenia pamięci zmarłego wieszcza; w Przemyślu zaś urządza Towarzystwo dramatyczne miejscowe 29 bm. w sali teatralnej wieczorek.

„Lutnia" na walnem zgromadzeniu odbytem 26 b. m. wybrała jednogłośnie prezesem ponownie p. Edmunda Lukasa, zastępcami zaś dr. Józefa Siemiradzkiego i Władysława Szczerbickiego. Dyrygentami pp. St. Cetwinskiego i Stanisława Niewiadomskiego. Zastępcą p. Kazimierza Niedzielskiego.

Do wydziału wybrano panie: Filipinę Baueerową, Bertę Sołtyńską, Marję Titzową, tudzież panów: Ananjasza Ardan, Józefa Blicharskiego, dr. Stefana Fedaka, Romualda Makarewicza, Władysława Sławiczka i Jana Stotańczyka.

Z miasta nam piszą: —

„Dnia 21 b. m. zdarzył się w paryskim teatrze „Lyrique" bardzo smutny wypadek, mianowicie spad wielki pająk na parkiet i roztrzaskał czaszkę jednemu z widzów.

Ten wypadek powinien być przestrogą dla dyrekcji naszego teatru, która ze względu na bezpieczeństwo publiczne, powinna postarać się o usunięcie pająka, o którego trwałem zawieszeniu niektórzy powątpiewają a zaprowadzenie podobnego systemu oświetlenia jak w auli politechniki lwowskiej. Wzgląd na bezpieczeństwo i na oczy publiczności, zwłaszcza górnych piąter, stanowczo domagają się rychłych w tym względzie środków zaradczych.

Cesarzowa Eugenja przybyła 21 bm. w gościnę do Brukselji, którą od czasu jak w niej zamieszkał książę Wiktor Napoleon częściej odwiedza. Na dworcu oczekiwały przybycia byłej monarchini liczne tłumy publiczności i reprezentanci kolonji francuskiej którzy wręczyli cesarzowej wspaniały bukiet. Z dworca udała się cesarzowa wsparta na ramieniu księcia Wiktora i w towarzystwie byłego prefekta policji paryskiej p. Pietri i jenerałowej Bourbaki do hotelu Bellevue gdzie zamieszkała. Cesarzowa ubraną była zupełnie czarno, a od żałobnych tych szat, których nie zrzuca od śmierci męża i syna, tem więcej odbijają białe już zupełnie włosy. Zdrowie cesarzowej, które budziło poważne obawy jeszcze w roku przeszłym tak pod względem fizycznem jak i duchowem jest obecnie dość zadowalniającem. Lekarze obawiają się tylko, że z nastaniem brzydkiej pory, wznowią się dolegliwości reumatyczne na jakie cesarzowa cierpi, a na które mglisty klimat Anglji bardzo źle wpływa. Cesarzowa jednak ani za cenę zdrowia nie dałaby się nakłonić do obrania innego miejsca pobytu i do opuszczenia drogich dla niej popiołów spoczywających w Chislehurst. Obecnie przybyła cesarzowa do Brukselji w celu wznowienia kuracji masażowej.

Z Myślenic nam piszą:

Ze względu na krążące różne wieści i w celu zapobiezenia, ażeby poniżej przytoczone fakta — bądźto w sprawozdaniach, bądźto w innego rodzaju doniesieniach — przekręcone nie zostały, a tem samem nie zebrał laurów ktoś niepowołany, podaje się do wiadomości co następuje:

Myślenicka pełna Rada gminna na posiedzeniu swem dnia 8 bm. odbytem uchwaliła z inicjatywy inteligencji do składu jej należącej założyć w mieście Myślenicach kosztem gminy „Izbę leczniczą" ku niesieniu ulgi cierpiącej ubogiej ludności miejscowej, i ustanowiła na ten cel odpowiednie fundusze; zaś na posiedzeniu dnia 24 bm. odbytem nadała za gorliwem i skutecznem poparciem radnego p. Michała Gołębia, adjunkta sądowego, i innych, jednogłośnie tej nowo utworzonej instytucji nazwę „Izba lecznicza w Myślenicach, założona na cześć jubileuszu 40letniego panowania Najj. Pana Cesarza Franciszka Józefa I", którato Izba lecznicza z dniem 1 stycznia 1889 roku wchodzi w życie.

Nadto uchwaliła Rada *in gratiam* tego jubileuszu dać przytułek i utrzymanie dla trzech ubogich mieszkańców miasta Myślenic, a w dniu jubileuszu sprawić kosztem miasta obiad dla 40 ubogich.

Michał Drzewiecki.

Z Poznania. Przed sądem staje X. oskarżony o ubliżenie p. Kalbfischowi, urzędnikowi królewsko pruskiej regencji. Obraza polega na tem, że X nazwał Kalbfiszem swego wyżła.

Skarżący domaga się surowej kary. Oskarżony przerywa:

— Przepraszam — rzecze — przedewszystkiem wiedzmy jak się pan nazywa?

— Nazywam się Kalbfisch.

— A jak się pisze to nazwisko.

— Naturalnie K-a-l-b Kalb-f-i s-ch fisch — Kalbfisch.

— W takim razie nie ma obrazy, bo nazwa mego psa pisze się przez sz — Kalbfisz.

P. Kalbfisch przekonany słusznością argumentu — cofa skargę.

Pożar fabryki broni w Chatellerault, jaki miał miejsce przed kilku tygodniami, daje pole jednemu z dzienników paryzkich do następujących refleksji i przypomnienia różnych ciekawych szczegółów.

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba — mówi ten dziennik — iż wspomniana fabryka wyrabiała obecnie karabiny systemu Lebla i zatrudniała przytem 5.000 robotników, oraz że ogień wybuchnął nagle w nocy, między pierwszym a drugim rontem, właśnie w tym oddziale warsztatów, gdzie wykonywano najważniejsze części nowego karabinu.

Otóż, przed kilkoma już laty, minister wojny zawiadomił poufnie pułkownika artylerji, zarządzającego fabryką broni w Châtellerault, że, jak się dowiedział z najlepszego źródła, do warstatów wcisnęli się pod fałszywemi nazwiskami oficerowie i podoficerowie niemieccy i pracują tam w charakterze robotników przy fabrykacji nowej broni. Tą drogą zapoznali się zatem ze wszystkiemi tajemnicami nowego wynalazku.

Pułkownik zabrał się z wielką ostrożnością do dzieła i rozpoczął w sekrecie śledztwo, które wykazało w sposób niezbity, że podejrzenie było całkiem uzasadnione. Atoli osiągnięciu praktycznych rezultatów stanęły na przeszkodzie wielkie trudności z uwagi na to, że wśród 4—5 tysięcy robotników zajętych w warstatach, znajdowało się bardzo wielu przybyszów z Alzacji i Lotaryngji, a powtóre, że właśnie indywidua, mogące obudzić podejrzenie, miały wszystkie papiery, wydane przez władze alzackie, w najzupełniejszym porządku.

Ostatecznie w warstatach w Châtellerault nic się nie zmieniło, jakkolwiek administracja wojskowa podejrzliwem na nie patrzała okiem. Taki stan rzeczy przetrwał w fabryce aż do chwili, w której z nieznanych dotąd przyczyn wyniknął pożar i zamienił ją w zgliszcza.

Tajemniczy londyński morderca kobiet ma być Rosjaninem. Tak przynajmniej donoszą o tem *Nowosti*. Nazywa on się Michał Wasyliew i pochodzi z południowej Rosji, gdzie urodził się w 1847 roku w Tyraspolu. W Odesie ukończył uniwersytet, poczem wyjechał do Paryża i tam popadł w obłęd, który polegał w tem, że Wasyliew sądził, iż upadłe kobiety można oczyścić z występku tylko przez ich zamordowanie.

W przystępie szału popełnił wówczas Wasyliew kilka morderstw na prostytutkach w Paryżu, a policja wyśledziwszy go w końcu, oddała szaleńca do zakładu psychjatrycznego, skąd teraz po latach szesnastu Wasyliew wyjść miał i niezwłocznie udał się do Londynu.

Orkan. Z Nowego Jorku donoszą 26 b. m. o straszliwym orkanie jaki szalał na wszystkich wybrzeżach Oceanu i wyrządził straszliwe spustoszenia Wiele okrętów miało zatonąć a wskutek zasp śnieżnych komunikacja kolejowa zupełnie przerwana, druty telegraficzne w wielu miejscach uszkodzone.

Pawie pióra.

Moda zapomina o przepisach etyki, która zabrania „strojenia się w pawie piórka..."

La haute nouveauté sezonu w zastosowaniu do mufek i kapeluszy damskich, właśnie stanowi owe pysznym ptakom wydarte... ozdoby..

Pawie piórka, wedle zapewnienia matadorów mody, mają być szczególniej używane do ozdoby kostjumów łyżwiarskich...

W mleczarni.

— Widzisz tę białą krowę?... ta daje mleko.

— Taaak!... a ta czarna zapewne daje kawę?...

Ze słownika podręcznego.

...L i c h w i a r z—finansista, dla którego 5 i 5 stanowi 55.

...I g n o r a n c j a—starsza siostra nauki.

Z albumu

...Małżeństwo — prolog rozwodu.

...Wiek u kobiet, to jak rachuba w pikiecie: 29—60...

Teatr. Dziś „Mikado".

Jutro „Dwór we Władkowicach".

Korespondencja od Administracji. *Przew. Ks. B. w Gorycji.* Zmiana adresu na Maltę wymaga dopłaty 50 ct. miesięcznie, a to dlatego, że na każdy numer *Przeglądu* wysłany na Maltę, musimy naklejać 3centową markę pocztową, podobnie jak do Włoch, Francji, Anglji itd.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Patrjotyczny dramat Leopolda hr. Starzeńskiego p. t. „U wyłomu" nie grany na scenie tutejszej od lat blisko dwudziestu, ściągnął wczoraj do teatru liczną publiczność, która z wielkiem zajęciem śledziła przebiegu akcji a przedewszystkiem dawała się porwać pięknemu potoczystemu wierszowi autora „Gwiazdy Syberji" i „Czaplego pióra".

Rzecz odgrywa się na Ukrainie przed r. 1861 w chwili przygotowań do ruchu, który następnie miał ogarnąć wszystkie dzielnice Polski. Właściciel obszernych włości, nabytych niegodnie przez wydanie dawnego dziedzica w ręce wrogów, czując się bliskim zgonu, pragnie winy swe naprawić, wydając córkę swą Wandę za syna dawnego właściciela, nazwiskiem Aleksego, który jako biedny kozak chował się obok dworu na futorze wróżki Horpyny. Tymczasem zjawia się w dworze niejaki Szymon Turcza, dawny pisarz prowentowy, który pomógł dzisiejszemu właścicielowi do zagarnięcia cudzego majątku ale w nagrodę za to został — jako niewygodny wspólnik zbrodni — usunięty zapomocą denuncjacji i zesłania na Sybir. Stamtąd potrafił się uwolnić i przyszedł mścić się na dzisiejszym dziedzicu i marszałku szlachty. Posiada w ręku dokumenty, które mogłyby zgubić marszałka. Groźbą wydania ich sądowi wymusza Turcza na marszałku, iż zrywa związek Wandy z Aleksym a oddaje ją Edwardowi Skalskiemu, siostrzeńcowi Turczy. Obaj młodzieńcy kochają się w Wandzie i postanawiają spór swój rozstrzygnąć żelazem w dłoni. Na miejsce spotkania spieszy pierwszy Edward i wpada tam w ręce roty kozackiej, którą Turcza sprowadził celem sprzątnięcia Aleksego, zadenuncjowawszy go jako niebezpiecznego buntowszczyka. Wtedy mimo zawziętości osobistej, szlachetny kozak na czele wiernie oddanych mu mołojców ze wsi śpieszy ratować Edwarda w tej myśli, że „u wyłomu" czyli w chwili zrywania pęt niedoli, spotkać się winni w jednym szeregu i szlachcic polski i ukraiński mołojec. Kozakowi udaje się uwolnić Edwarda z rąk zbirów, ale w tejże chwili pada on ugodzony wystrzałem z pistoletu Turczy. Łotr ten zdemaskowany ginie samobójczo a z papierów jakie przy nim się znajdują przekonywują się obecni, że konający kozak Aleksy jest właściwym dziedzicem i panem. Szlachetny aż do ostatniej chwili drze on te dokumenta i umierając błogosławi związkowi Wandy i Edwarda, którzy już oddawna wzajemnie byli złączeni miłością.

Patrjotyczna tendencja, wiele pięknych myśli, wreszcie jak zaznaczyliśmy płynny wiersz składają się na to, że utwór hr. Starzeńskiego, bardzo życzliwie oceniony być musi. Artyści wszyscy grali z głębokiem przejęciem się i wszyscy w równej mierze mogą zapisać w swych pamiętnikach sukces dobrego wrażenia. Wandę odegrała pani Stachowiczowa, Horpynę p. Cichocka, Aleksego p. Żelazowski, Edwarda p. Hierowski, marszałka p. Zboiński, wreszcie Turczę p. Szobert, który w roli swej trudnej i dającej pole do przesady, utrzymał się jednak z wielkiem umiarkowaniem.

Na zakończenie wieczora wczorajszego odsłonięto w teatrze ładny obraz z żywych osób, przedstawiający „Obronę sztandaru". Obraz ten układał p. Karol Młodnicki.

* **Obrazki historyczne** z „Potopu" Henryka Sienkiewicza podał Sz. Parasiewicz. Nakładem „Wydawnictwa ludowego" Lwów. Stronic 48 z dwiema rycinami. Cena 10 ct

Pod powyższym tytułem wyszła świeżo z druku bardzo zajmująca książeczka, napisana jasno i przystępnie. Jestto opowiadanie z czasów Jana Kazimierza, które p. Parasiewicz ilustruje najciekawszemi ustępami z „Potopu", dając w ten sposób możność czytelnikowi w najuboższej chacie wiejskiej poznać w urywkach perłę naszej literatury.

Zalecić możemy tę książeczkę wszystkim osobom, kupującym książeczki ludowe na podarki.

Część ekonomiczna.

= **Program konkursu dla rękodzielników w Galicji.** Ażeby pomiędzy krajowymi rękodzielnikami rozbudzić z jednej strony popęd do samodzielnego tworzenia w myśl zasad stylowych, a z drugiej strony przez urządzenie publicznej wystawy szlachetnie opracowanych wyrobów rękodzielniczych krajowych, nastręczyć publiczności sposobność do przekonania się, że i w kraju można wykształcić siły przemysłowe, które mogą podjąć konkurencję z zagranicznemi wyrobami.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie w Krakowie, korzystając z udzielonego sobie przez Wysoki Wydział krajowy funduszu, rozpisuje niniejszem następujący konkurs dla rękodzielników zamieszkałych w Galicji.

Dla stolarzy rozpisuje się konkurs:

Na wykonanie umeblowania złożonego: z dwóch łóżek, dwóch nocnych szafek, dwóch szaf, dwóch stołków i jednej umywalni, która tak jak i nocne szafki, ma być z marmurowym wierzchem. Umeblowanie ma być z drzewa bukowego bajcowanego. Cena całego umeblowania nie ma przekraczać w handlu kwoty 340 zł. Ubiegający się o nagrodę dostarczają na konkurs po jednej sztuce z tych części umeblowania, które powyżej podwójnie są liczone. Pierwsza nagroda wyznacza się w kwocie 150 zł., druga w kwocie 100 zł., trzecia w kwocie 50 zł.

Dla ślusarzy rozpisuje się konkurs:

Na wykonanie latarni wiszącej do sieci z żelaza kutego na czarno powleczonego w stylu gotyckim lub renesansowym z oszkleniem, której cena nie powinna przechodzić w handlu kwoty 60 zł. Wyznacza się dwie nagrody: jednę w kwocie 60 zł., drugą w kwocie 40 zł.

Dla bronzowników rozpisuje się konkurs:

Na wykonanie lampy przed ołtarz najmniej o 20-centimetrach największej średnicy z blachy bronzowej robotą wykuwaną w guście renesansowym wraz z urządzeniem do zawieszania za cenę handlową 80 zł Pierwsza nagroda wynosi 60 zł., druga 40 zł.

Ogólne warunki konkursu.

1) Przedmioty mają być wykonane według rysunku lub modelu umyślnie na ten cel skomponowanego.

2) Przy ocenianiu będzie się zwracało uwagę zarówno na techniczne dobre i staranne wykonanie, jakoteż na jakość materjału, rysunek i kompozycję.

3) Przedmioty dostarczone na konkurs pozostają własnością ubiegających się o nagrodę, bez względu na to, czy zostaną nagrodzone lub nie.

4) Rękodzielnicy nagrodzeni w konkursie, zobowiązani są przedmioty swoje odprzedawać publiczności zamawiającej za cenę nieprzekraczającą tej, jaka jest ogłoszona niniejszym programem. Komitet sędziów będzie czuwał nad dopełnieniem niniejszego zastrzeżenia.

5) Ostateczny termin nadsełania przedmiotów na konkurs pod adresem: „Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie w Krakowie" oznacza się na koniec kwietnia 1889 r.

6) Ubiegający się o nagrodę dołączą do nadesłanego przedmiotu rysunek, według którego tenże został wykonany. Wrazie zamówienia rysunku ma być podane nazwisko jego wykonawcy.

7) Z nadesłanych przedmiotów urządzona zostanie wystawa publiczna bezpłatna, która się odbędzie po ocenieniu wyrobów i rozdaniu nagród.

8) Ocenieniem przedmiotów i rozdaniem nagród zajmie się komitet złożony z dziewięciu sądzących, a mianowicie:

Sędziami dla przedmiotów stolarstwa będą:

Karol Zaremba, architekt, Józef Sare, c. k. nadinżynier, Władysław Ekielski, architekt, Jan Wdowiszewski, kustosz Muzeum techniczno-przemysłowego miejskiego, i p. Bolesław Rudlicki, majster stolarski.

Sędziami dla przedmiotów ślusarstwa będą:

Karol Zaremba, Józef Sare, Sławomir Odrzywolski, architekt, Jan Wdowiszewski i p. K. Barański, majster ślusarski.

Sędziami dla przedmiotów bronzownictwa będą:

Karol Zaremba, Józef Sare, Sławomir Odrzywolski, Jan Wdowiszewski, Leonard Lepszy, urzędnik c. k. urzędu probierczego i p. Antoni Lewkowicz, majster kunsztu srebrników.

9) Sprawozdanie motywowane z rozdanych nagród i z wystawy przedmiotów konkursowych zostanie ogłoszone w dziennikach krajowych.

Uwaga. Zarząd Muzeum wniósł już podania do Dyrekcji kolei galicyjskich o uwolnienie wyrobów dostarczonych na konkurs z Galicji od kosztów transportu do Krakowa i z Krakowa na pierwotne miejsce. Rezultat tych podań zostanie ogłoszony w dziennikach publicznych.

Kraków, d. 26 listopada 1888.

Zarząd Muzeum techniczno-przemysłowego.

= **Sprawozdania** o stanie zasiewów zimowych, dochodzące z różnych stron kraju, nie brzmią pomyślnie. Wszędzie prawie długotrwała posucha tej jesieni opóźniła obsiewy i nie przyczyniła się wcale do dostatecznego rozwinięcia i zakorzenienia się posiewów. Wyglądają one przeto wogóle dość mizernie, a obok tego w wielu okolicach myszy, rozmnożone w nieprzeliczone stada, uszkodziły dotkliwie posiewy i zniszczyły koniczyny. Z chwilą nastających przymrozków garną się one do gumien, stodół i spichrzów i niszczą doszczętnie schowane tam ziemiopłody. W wielu miejscach zjedzone przez myszy posiewy musiano przeorywać i po raz wtóry obsiewać.

Podczas orki miljardy myszy wyskakiwały z każdej bruzdy. Obecnie dobierają się do kopców, gdzie zadołowano kartofle i inne okopowe płody. Lecz nie dość tych szkód wyrządzanych tej jesieni, lecz grozi niebezpieczeństwo, że rozmnożą się myszy jeszcze silniej z wiosną, a jedyna nadzieja w tem, aby przed nastaniem zimy dłuższa słota zalała ich podziemne schowki, a późniejszy mróz szczelnie je zamknąwszy sprawił, iżby pozbawione powietrza wyginęły. Jeśli to nie nastąpi, za rok powtórzy się mysia klęska w drugiem straszniejszem wydaniu.

Wiedeń 27 listopada.

Nigdy jeszcze troska o możebne, dalsze podrożenie kredytu nie przygniatała tak bardzo świat finansowy, i od dawna nie śledzono z większem zajęciem obiegu walutowego kruszczu, jak obecnie.

Już bowiem dziś drogość reportu utrudnia niesłychanie operacje na giełdach kontynentu. a na giełdzie tutejszej, przy dzisiejszej likwidacji, podrożenie kredytu wzmogło się nader doniośle i już od rana wywołało bardzo mdłe usposobienie.

Przyczyniały się do tego słabe kursa berlińskie i zachwiana postawa giełdy paryskiej, co obawom o wybuch zamieszek w rocznicę napoleońskiego zamachu stanu ogólnie przypisywano. W takiem położeniu mnożyły się przymusowe sprzedaże, co oczywiście jeszcze bardziej przygniatało rozwój kursów, a zastój, który w skutek tego zapanował, sprawił, iż na całej linji rozpoczęty odwrót skończył się dotkliwemi stratami tak w materjale spekulacyjnym, jak w papierach lokacyjnych.

To samo działo się w Berlinie, bo i tam report posunął się znacznie wyżej, brak gotówki dawał się odczuwać bardzo silnie, a wiadomość o nowej emisji 4 pr. złotej pożyczki rosyjskiej i przymusowej konwersji dawniejszej 5 procentowej, wywołała spadek wszystkich walorów i not rosyjskich.

W końcu notowano:

Kred. austr. 303·50, węgier. 298·25, angl. 112·—, union. 209·50, bankv. 97·—, länd. 217·25, ludw. 209·75, czern. 208·—, rent. pap. 81·60, srebr. 82·30, austr. zł. 109·45, pap. 97·40, węg. zł. 100·40, pap. 91·80, ruble 1.23¾ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 29 listopada. Komisja budżetowa odrzuciła większością 16 głosów przeciw 12 rezolucję pos. Herbsta dotyczącą zniesienia wiedeńskich linij akcyzowych, a to po podniesieniu przez ministra skarbu licznych trudności, które nawet opozycja uznała za słuszne, i po uwadze pos. Mattuscha, że przyjęcie rezolucji oznaczałoby przywiązywanie małej wartości do słów, które wypowiedział w tym względzie Najj. Pan. Poczem dr. Herbst przedstawił rezolucję jako wotum mniejszości.

Komisja dla kodeksu karnego odrzuciła większością 11 głosów przeciw 9 wniosek dra Koppa żądający natychmiastowego zniesienia rozporządzenia dotyczącego zawieszenia działalności sądów przysięgłych w piętnastu okręgach sądowych i uchwaliła tą samą liczbą głosów wniosek o przyjęcie tego rozporządzenia do wiadomości. Dr. Kopp przedstawił tę rezolucję jako wotum mniejszości.

Berlin 29 listopada. W. książę Włodzimierz wraz z małżonką przybył tu, witany na dworcu przez jeneralicję, ambasadora hr. Szuwałowa i personal ambasady rosyjskiej. W. księstwo zamieszkali w zamku królewskim.

Paryż 29 listopada. Subkomisja poczyniła znaczne wykreślenia w nadzwyczajnym budżecie wojennym. Dep. Ribot nie przyjął na siebie obowiązku sprawozdawcy. — Komisja postanowiła wpierw wysłuchać Freycineta co do postawionych przez Peytrala trudności technicznych w wynalezieniu źródeł dochodu na pokrycie uchwalonych wydatków, potem dopiero powziąć ostateczną decyzję.

Radykalna lewica Izby postanowiła wziąć udział w manifestacji odbyć się mającej w niedzielę na grobie Baudina, zaś umiarkowana lewica jest co do zachowania się swego w tym względzie w zapatrywaniach podzieloną.

Z prowincji nadeszły do paryskiej rady municypalnej liczne zgłoszenia się do udziału w manifestacji, która ma być ogromną, jednakowoż nie przewiduje się żadnych nieporządków. Rząd przedsięwziął odpowiednie środki ostrożności dla zachowania porządku.

Petersburg 29 listopada. *Journal de St. Pétersbourg* czyni uwagę, iż jest jasno udowodnionem, że nowa pożyczka nie ma służyć ani do celów wojennych, ani do pokrycia zwiększonego deficytu, owszem z ukazu wypływa, że idzie tu o ogólny system stopniowej konwersji.

Belgrad 29 listopada. Z powodu ciągle nadchodzących zażaleń o ograniczeniu wolności wyborczej zostały ukazem królewskim wszystkie dotychczasowe wybory uznane za nieważne i zarządzono nowe wybory wyborców w ten sposób, że w każdym okręgu wyborczym będzie ich trzech po jednemu z trzech stronnictw kraju. Wysłano mężów zaufania celem kontrolowania, czy wolność wyborcza nie będzie naruszoną. Z tego powodu odroczono wybory powszechne, jak niemniej i otwarcie wielkiej Skupczyny. Wybory odbędą się 4 grudnia (st. stylu). Skupczyna zwołaną będzie na dzień 11 grudnia (st. stylu).

Rzym 29 listopada. Posiedzenie Izby posłów. Minister skarbu przedkłada zapowiedziany budżet. Szczegóły podane w dziennikach o nadzwyczajnych kredytach i o nowych podatkach nie znajdują się w budżecie

Preliminarz na rok 1889-90 zawiera podwyższenie dochodów o 38 milj., zmniejszenie wydatków o 60 milj., a pomimo podwyższenia budżetu wojny i marynarki o 19 milj. i wstawienia w budżet wydatków na nowe budowy kolejowe wynosi deficyt tylko 1.5 milj.

Berlin 29 listopada. Parlament załatwił w pierwszym czytaniu budżet. Minister Bötticher wykazał, że żądanie Liebknechta, aby dążyć do międzynarodowego rozbrojenia, jest niepraktycznem, a znowu nieuzasadnione są zarzuty skierowane przeciw zagranicznej polityce rządu. Ks. Bismark nie starał się nigdy o wywołanie konfliktów zewnętrznych, ale przeciwnie starał się o zachowanie pokoju. Nie rząd, lecz stronnictwo socjalistyczne prowadzi politykę jątrzenia, rząd zaś pragnie pogodzenia sprzeczności.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

29 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.65—7.50	6.40—7.20	6.20—7.15	6.85—7.40
Żyto	5.40—5.65	4.80—5.40	4.70—5.80	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—6.1[illegible]	5.——6.—	5.——5.50
Groch	6.—10.—	5.75 9.75	5.— 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.8[illegible]
Rzepak	12.50—13.50	12.60—13.—	12.—13.80	10.—11.1[illegible]
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50.—60.—	48.—60.—	47.—58.—	55.—43.—
Konic. biała	40.—48.—	40.—47.—	37.—53.—	31.—35.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Przyjechali do Lwowa

29 listopada 1888.

Hotel Europejski: T. Wetscherek. H. Hofbaum, J. Schmal i A. Maschke z Wiednia. K. Suzniewicz z Jarosławia. A. Feuchtinger z Tarnowa. H. Sabat z Kossowa.

Hotel Angielski: A. Biesiadzki z Krosna. A. Łokuciejewski z Łukawicy. M. Szymonowicz z Bybła. L. Clemens z Stanisławowa. J. Müller z Wadowic.

Hotel Langa: E. Kośnierski z Ubrynowa. St. Rozsas z Budapesztu. A. Węgrzynowicz z Boryni. Z. Thorn z Wiednia. L. Wiśniewski z Drohobycza.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 listopada godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	304·40	Węg. kolej półn. wschodn.	171·25
Alpiny	43·75	Wiedeńskie losy kom.	144·—
Kredyty węg.	299·50	Akcje tyton.	94·50
Anglobanki	111·75	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	209.75	Elbethale	195·50
Ludwiki	210·—	Länderbanki	217·40
Nordbahny	244·—	Renta zł. węg.	100·70
Lombardy	100·75	Bankvereiny	97·25
Losy tureckie	22·50	Renta węg. pap.	91·95
Staatsbahny	252·—	Ruble	1·24¼
Czerniowieckie	208·50		

Usposobienie polepszone.

Lwów. Z Izdy handlowej 29 listopada 1888.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł m. k.	208 50	212 —
„ lwow.-czer. jass. 200 zł w. a.	207 50	211 —
Banku hip. galic. 200 zł w. a.	278 —	282 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc w. n.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	94 25	95 25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	96 25	97 25
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. l. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	93 —	94 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.74	5.84
Dukat cesarski	5.75	5.85
Napoleondor	9.63	9.73
Półimperjał rosyjski	10.—	10.10
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·23—	1·25—
100 marek niemieckich	59·60	60.60

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50 rano	poc.	osob
	„ 4 „ 8 po poł.	„	kurj.
	„ 7 „ 15 wieczór	„	mięs
	„ 9 „ 28 „	„	osob
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 8 m. 15 w nocy	poc.	mięs.
	„ 2 „ 20 po poł.	„	kurj.
	„ 7 „ — wieczór	„	mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38 w nocy	poc.	mięs.
	„ 2 „ 8 po poł.	„	kurj.
	„ 6 „ 22 wieczór	„	mięs.
ZE STRYJA	o godz. 1 m. 35 w nocy	poc.	osob.
	„ 8 „ 26 rano	„	„
	„ 8 „ 40 po poł.	„	„
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40 rano	poc.	mięs.
	„ 8 „ — wieczór	„	pospr.
	„ 11 „ 6 „	„	mięs
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 53 po poł.	poc.	mięs

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20 rano	poc.	osob
	„ 7 „ 20 rano	„	„
	„ 2 „ 28 po poł.	„	kurj
	„ 8 „ 30 wieczór	„	osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 4 po pop.	poc.	osob.

17)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Lecz są i takie, gdy czuję, że miłość moja dla żony, jakkolwiek beznadziejna, uczyniła mię lepszym, a nawet szczęśliwszym. Godziny spędzam, przypatrując się tej pięknej twarzy, tak, jakbym się przypatrywał obrazowi lub posągowi. Staram się ją sobie wyobrazić jaśniejącą, tak, jak to kiedyś być musiało. Silę się na odgadnięcie, co pokryło jej umysł tą ciemną zasłoną, zasyłam do nieba modły, aby zasłona ta spadła, a wzrok jej nauczył się mojemu odpowiadać. Gdybym był pewny, że to nastąpi, czekałbym bez szemrania nawet do siwych włosów.

Znajduję nieco pociechy w myśli, że jakkolwiekbądź odbiło się to małżeństwo na mojem życiu, nie pogorszyło ono losu mojej żony. Dni jej teraz płyną weselej, jak kiedy się znajdowała pod dozorem owej starej Włoszki. Priscilla kocha ją i pieści jak dziecko, ja także robię wszystko, co mi się zdaje, że może sprawić jej jakąkolwiek przyjemność, do odczucia której jest zdolną. Niekiedy, ale to rzadko, zdaje mi się, że ocenia te usiłowania z mej strony. Parę razy podniosła moją rękę do ust swoich, jakby pragnąc wyrazić swą wdzięczność.

Żona moja zaczyna się do mnie przywiązywać tak, jak dziecko do ojca, jak każda słaba istota do tego, kto ją otacza opieką. Słaba to nagroda, lecz wdzięczny jestem i za nią.

W ten sposób przechodzą w naszym cichym domu dni i miesiące. Zima minęła nareszcie, krzewy bzów i laburnusu przed domami za miastem zaczynają się rozpuszczać. Na szczęście lubię książki. Gdyby nie to upodobanie, życie moje byłoby okropnie bezbarwnem. Niejedna godzina wśród dnia upływa mi na nauce, podczas gdy moja żona siedzi w tym samym pokoju milcząca, przemawiając wtenczas tylko, gdy ja się do niej odezwę. Smutno mi, że nigdy nie mam sposobności słyszenia muzyki. Odkryłem, że wywiera ona na Paulinę wpływ szkodliwy. Tony, które wlewają spokój w mą duszę, ją draźnią i męczą. Z tego powodu, chyba wtenczas, gdy ona wychodzi z Priscillą, a ja sam zostaję, fortepian się otwiera. Książki z nut mi leżą nieużywane. Ci tylko, co są tak rozmiłowani w muzyce jak ja, zdolni są pojąć, jak mi tęskno za nią.

Jednego dnia rano, gdy byłem sam, służący przyszedł mi oznajmić, że jakiś pan chce się widzieć zemną. Nie wymienił swego nazwiska, mówiąc tylko, że przybywa z Genewy. Domyśliłem się, że to musi być Macari.

Idąc za pierwszym popędem, chciałem go odprawić. Od naszego ostatniego spotkania, ciągle mi wracały na pamięć słowa, zawierające w sobie krzywdzącą aluzję do czegoś w związku z przeszłością Pauliny, a co jej wuj chciał ukryć. Prawda, że za każdym też razem, myślałem, że były one złośliwą insynuacją, zawiedzionego w miłości, który chciał swemu szczęśliwemu rywalowi zakłócić spokój, budząc w nim podejrzenie.

Nie obawiałem się niczego, coby mógł powiedzieć przeciwko mojej żonie, lecz mając do niego wstręt nieprzezwyciężony, zawahałem się przed wydaniem rozkazu, aby go prosić. Lecz Macari był jedynym łącznikiem pomiędzy Pauliną i jej przeszłością. Doktora Ceneri byłem pewny, że nie zobaczę. Ten człowiek był jedynym, od którego mogłem się czegoś dowiedzieć o mojej żonie; jedyną osobą, której obecność mogła, wypadkowo, podniecić jej odrętwiałą pamięć i wywrzeć wpływ na ogólne umysłowe usposobienie, przypominając jej, choć w sposób mglisty, sceny i wypadki, w których on musiał mieć udział. W tej myśli postanowiłem go przyjąć, a co więcej, zbliżyć z Pauliną. Niech sobie mówi jeśli chce o dniach minionych, o swej dawnej miłości, o wszystkiem. W ten sposób, dadzą się może nawiązać pozrywane nici jej pamięci. Wchodząc do pokoju, powitał mię z udaną serdecznością. Pomimo gorącego uścisku mej dłoni, czułem, że nie z życzliwymi zamiarami do nas przybywał: Co mi tam do jego zamiarów, dość na tem, że będzie mi służył za narzędzie do celu. Cóż mię ma obchodzić jakiem jest to narzędzie, dopóki potrafię utrzymać je w swym ręku i nie dać się zranić, a co do tego, to zobaczymy. Powitałem go prawie z równą serdecznością, jak on mnie; wskazałem mu siedzenie i zadzwoniłem, by przyniesiono wino i cygara.

— Widzisz pan, że dotrzymałem przyrzeczenia, panie Vaughan — rzekł z uśmiechem.

— Spodziewałem się tego. Czy dawno pan przybyłeś do Anglji?

— Dopiero przed paru dniami.

— Jak długo masz pan zabawić?

— Dopóki znowu nie zostanę wezwany zagranicę. Źle tam stoją nasze interesa. Muszę tu zaczekać, aż się wyjaśni horyzont.

Spojrzałem na niego pytająco.

— Myślałem, że pan wiesz, jakie praktykuję rzemiosło.

— Zdaje mi się, że pan spiskujesz. Nie mówię tego w złym sensie, lecz to jedynie mogę przypuścić.

— Tak, jestem spiskowcem, odrodzicielem, apostołem wolności!

— Ależ kraj pański jest już wolnym od kilku lat.

— Inne kraje nie są wolne, dla nich to pracuję. Nasz biedny przyjaciel Ceneri, robił to samo, lecz teraz zadanie jego skończone.

— Czy umarł? — spytałem zdziwiony i poruszony.

— Umarł dla nas wszystkich. Nie wiem szczegółów, lecz w kilka tygodni po wyjeździe z Genewy, został aresztowany w Petersburgu. Kilka miesięcy przesiedział w więzieniu, czekając końca procesu. Niedawno zapadł wyrok, jak słyszę.

— Jaki wyrok?

— Bardzo zwyczajny. Przyjaciel nasz jest w tej chwili w drodze do Syberji, skazany na 20 lat ciężkich robót.

Chociaż się nie mogłem nazwać przyjacielem doktora Ceneri, zadrżałem na myśl o jego losie.

— A pan potrafiłeś umknąć z więzienia?

— Oczywiście, inaczej nie byłbym tu, nie paliłbym pańskich wybornych cygar i nie pił tego wyśmienitego Bordeaux.

Wstrętem mnie przejmowała obojętność, z jaką mówił o nieszczęściu doktora Ceneri. Jeżeli mnie tak przerażała myśl, że człowiek ten skazanym był na pracę w kopalniach, jakżeby to odczuć powinien jego współtowarzysz.

— Teraz panie Vaughan — powiedział Macari — pozwolisz mi pan przystąpić do interesu. Uprzedzam, że będziesz pan zdziwiony.

— Mów pan, słucham.

— Przedewszystkiem muszę pana spytać, co Ceneri mówił mu o mnie?

— Powiedział mi pańskie nazwisko.

I nie udzielił panu żadnych szczegółów o mojej rodzinie; nie powiedział panu swego prawdziwego nazwiska, ani mego? Nie powiedział panu, że się nazywam March i że Paulina i ja jesteśmy bratem i siostrą.

Na tę wiadomość, zdumiałem się. Pamiętając o tem co mi mówił doktor o jego miłości dla Pauliny, nie uwierzyłem temu ani na chwilę. Lecz zważywszy, że lepiej było wysłuchać wszystkiego do końca, odpowiedziałem krótko:

— Tego mi nie mówił.

— Dobrze, więc ja panu opowiem moję historję, o ile potrafię najzwięźlej. Jestem znany zagranicą pod niejednem nazwiskiem. Prawdziwem jest: Antoni March. Ojciec mój i Pauliny ożeniony był z siostrą doktora Ceneri. Umarł on młodo, przekazując znaczny swój fundusz żonie bezwarunkowo. Wkrótce poszła w ślad za ojcem i matka nasza, zostawiając wszystko w ręku wuja, jako jedynego opiekuna mego i mojej siostry. Wiesz pan, co się stało z pieniędzmi, panie Vaughan?

— Tak, wiem to od doktora Ceneri — rzekłem, ulegając pomimowoli wrażeniu, jakie sprawiały na mnie słowa Macari'ego, w których wspomniane fakta, przedstawiały się w tak ścisłym z sobą związku.

— Tak, sprawa Włoch pochłonęła cały fundusz. Setki czerwonych koszul zostały zeń opłaconemi, setki prawdziwych Włochów uzbrojonymi. Cały nasz majątek został w ten sposób stracony przez naszego opiekuna. Nigdym go za to nie winił. Wiedząc jak go użył, nie trudno mi było przebaczyć.

— A więc nie mówmy już o tem.

— Ja myślę, że przeciwnie. Rząd Wiktora Emanuela jest teraz silnie ustalonym. Włochy są wolne i z każdym rokiem się bogacą. Jestem przekonany, że gdyby doszło do wiedzy, jakieśmy ofiary położyli dla kraju; gdybyśmy ja i pan, w imieniu żony, przedstawili królowi, że doktor Ceneri, używając naszego funduszu na patrjotyczne cele, zostawił nas bez grosza, sądzę, że znaczna część tych pieniędzy, jeżeli nie wszystkie, zostałaby nam wróconą z pewnością. Pan musisz mieć przyjaciół w Anglji, którzyby poparli jego sprawę przed królem; ja zaś mam ich we Włoszech. Garibaldi naprzykład, mógłby świadczyć na sumę złożoną na jego ręce przez doktora Ceneri.

To, co mówił, było prawdopodobnem, a plan jego nie bez pewnej podstawy.

Zaczynałem myśleć, że może rzeczywiście jest bratem mojej żony i że Ceneri miał jakiś cel w ukrywaniu tego pokrewieństwa.

— Ależ ja mam dosyć — powiedziałem.

— Ale ja nic nie mam — odpowiedział, śmiejąc się szczerze.

— Powinienbyś pan, przez wzgląd na żonę, połączyć się ze mną do działania wspólnie w tym interesie.

— Muszę się nad tem zastanowić.

— To będzie najlepiej, mnie nie pilno. Ja przygotuję tymczasem papiery i prośbę. A teraz czy nie mógłbym zobaczyć siostry?

— Jeżeli pan możesz zaczekać, przyjdzie tu za chwilę.

— Czy lepiej jest, panie Vaughan?

Smutno poruszyłem głową.

— Biedne dziewczę? jeśli tak, obawiam się, że mnie nie pozna. Mało byliśmy ze sobą odkąd przestaliśmy być dziećmi. Rozumie się, że jestem o wiele starszym od niej. Od ośmnastego roku życia, ciągle biłem się i spiskowałem. Wśród takich okoliczności związki rodzinne bywają zaniedbane. (C. d. nl)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.